

RODZINA

TYGODNIK

Nr 48 (386) ROK VIII WARSZAWA, 26.XI.1967, CENA ZŁ 2

KATOLICKI





wierni w czasie nabożeństwa

ROZBROJENIE I POMOC GŁODUJĄCYM

Na zebraniu delegatów szwajcarskiej Rady Pokoju w Brnie przemawiał (30 września) słynny uczony profesor José de Castro b. przewodniczący FAO, i kierownik brazylijskiej delegacji rozbrojeniowej, autor książek: „Bicz świata — głód” i „Geopolityka głodu”. José de Castro powiedział m. in.

„Niegdyś wojny stanowiły realne narzędzie polityki. Dwie wojny światowe uczyniły Stany Zjednoczone superpotęgą. Dzisiaj jednak wojna atomowa jako środek polityczny jest utopią i tylko pokój stanowi realną możliwość. Pokój światowy można wyobrazić sobie jako sprawiedliwy podział dóbr, lub jako pokój cementarny... Na zbrojenia wydaje się rocznie 150 miliardów dol. i zatrudnia się przy tym 150 milionów ludzi... Od czasu zakończenia zimnej wojny zmniejszyła się pomoc na cele rozwojowe będąca istotnym wkładem w zapewnienie międzynarodowego bezpieczeństwa, ponieważ pośrednie rokowania między wielkimi mocarstwami

zastąpiły dawne gorliwe współzawodnictwo w udzielaniu pomocy.”



przed rozpoczęciem pontyfikalnej sumy

UROCZYSTOŚĆ W TORUNIU

W niedzielę dnia 10 września parafia polskokatolicka w Toruniu p. w. Narodzenia NMP przeżywała podwójną uroczystość: wizytację arcybiskupa diecezji warszawskiej ks. biskupa Tadeusza R. Majewskiego, a także święto parafialne (odpust).

Tradycyjnym zwyczajem u progu świątyni witali ks. biskupa proboszcz toruńskiej parafii ks. Jan Maria Zieliński, przedstawiciel Rady Parafialnej p.

Prof. de Castro jest zdania, że właściwie wszystkie kraje są zacofane, jedne pod względem technicznym, inne — pod względem kulturalnym i moralnym.

Prawdziwa pomoc nie powinna iść do rak klikli lub dyktatorów wojskowych. Techniczna rewolucja w świecie wymaga też rewolucji w stosunkach między ludźmi. Ale prawdziwa rewolucja nie musi przejawiać się w użyciu siły i przemocy.

KOŚCIÓŁ I NAUKA

Dr Donald Coggan, arcybiskup Yorku (Anglia) oświadczył z okazji Kongresu „Brytyjskiego Zjednoczenia dla popierania nauki”, że Kościół i nauka muszą wspólnie występować wobec wielu palących problemów współczesnych. Kościół nie jest królestwem Boga, lecz jego narzędziem dla urzeczywistnienia jego królestwa w świecie. Gdzie prawda wkracza w krainę ciemności, niewiedzy i błędu, gdzie zwalcza się chorobę i śmierć, tam przejawia się działalność Ducha Świętego. I każdy człowiek, który w swym laboratorium, przy biurku, w dzielnicy nędzarzy w tym kierunku pracuje, jest narzędziem Boga. Stąd wynika, że Kościół i nauka... muszą występować razem przeciwko wszystkiemu co przynosi ból i smutek.

Współczesny naukowiec nie jest samotnym pionierem, lecz jest częścią wielkich międzynarodowych instytucji. Podobnie współczesny poszukiwacz Boga nie szuka tylko indywidualnego zbawienia, lecz jest człowiekiem

Stanisław Kluś oraz dzieci i młodzież.

W przemówieniu powitalnym ks. proboszcz Jan Maria Zieliński przedstawiając ks. biskupowi ordynariuszowi toruńskich parafian, podkreślił ich wielką troskę o świątynię, ofiarność, głębokie umiłowanie polskiego katolicyzmu, serdeczny stosunek do swojego duszpasterza.

Pontyfikalną sumę arcybiskupa celebrował w asyście: ks. prob. mgra Józefa Ofena z Elbląga i ks. prob. Tomasza Wójtowicza z Grudziądza.

światowego Kościoła Chrystusa. Dlatego Światowa Rada Kościoła jako głos Kościoła i Brytyjskie Zjednoczenie jako głos nauki winny razem protestować przeciwko dostarczaniu broni do Nigerii i razem występować za wyasygnowaniem części sum przeznaczonych na zbrojenie dla ludzi głodnych.

AUTOKEFALICZNY KOŚCIÓŁ MACEDONII

Podczas uroczystej sesji prawosławnego synodu Macedonii 18—19 lipca br. w Kościele katedralnym w Ochridzie został proklamowany autokefaliczny Kościół Macedonii. Następnego dnia odbyła się uroczysta intronizacja metropolity Dositheosa na arcybiskupa Ochridu i Macedonii. W uroczystościach brali udział przedstawiciele rządu Federacyjnej Republiki Jugosławii.

Marszałek Tito nadał metropolie wysokie odznaczenie państwowe.

Prawosławny Kościół Macedonii liczy 500 tys. wiernych. Obejmuje 3 diecezje i 200 gmin. Synod w swej uchwale powołał się na fakt, że Ochrid w ciągu 800 lat (980—1767) był siedzibą autokefalicznego metropolity. Autokefalię tę zniósł sułtan Mustafa III, a Kościół macedoński dostał się pod jurysdykcję Kościołów sąsiedzkich.

Ostatnio Kościół macedoński posiadał pewną autonomię w ramach serbskiego patriarchatu ale serbska konferencja biskupów odmówiła mu prawa do autokefalii, a nawet zagroziła zerwaniem wspólnoty kościelnej. Postanowienie narodowego synodu macedońskiego zostało uzna-

ne zarówno przez Kościół serbski jak i Kościół grecki za „całkowicie niekanoniczne i nie zgodne z prawem”. Kościół macedoński został uznany za schizmatycki i stosunki z nim zostały zerwane.

SPOTKANIE DUSZPASTERZY STUDENCKICH

W Brnie zorganizowano pierwsze spotkanie duszpasterzy uniwersyteckich szwajcarskich (katolickich i ewangelickich). Dyskusja toczyła się wokół tez referatu wygłoszonego przez P. Basoche z Belgii, który sprawuje funkcję łącznika między wielkimi organizacjami studentów chrześcijańskich: Światową Federacją Studentów chrześcijańskich i Pax Romana.

Tego rodzaju spotkania przewiduje się również w przyszłości.

ZJEDNOCZONY KOŚCIÓŁ BIRMY

Konferencja Kościołów birmańskich postanowiła doprowadzić możliwie jak najszybciej do powstania Zjednoczonego Kościoła Birmy. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Kościołów ewangelickiego, metodystycznego, baptyckiego, presbiteriańskiego, kongregacjonalistycznego i ewangelicko-luterańskiego.

MISJA WŚRÓD SFRUSTROWANYCH

Armia Zbawienia w USA próbuje pracy misyjnej w dzielnicach, gdzie zbiera się młodzież sfrustrowana („hippies”), ulegająca modzie używania narkotyków. Wśród licznych lokali dla sfrustrowanych w dzielnicy Greenwich Village w NY. Armia Zbawienia otworzyła lokal pn. „Odpowiedź”. Kierownikiem lokalu jest 24-letni kapitan Armii Zbawienia, który jednak nie nosi munduru, tylko szorty i sandały. Kapitan pozyskał zaufanie i młodzi tłumnie przybywają do lokalu. Ich rozmowy obracają się wokół „miłości, narkotyków, życia seksualnego, śmierci i życia, nadziei i rozpaczy, niekiedy Boga”.

Na „misje kawiarne” Armia Zbawienia wydaje 1000 dolarów miesięcznie.

W JEDNYM ZDANIU:

W Bukareszcie ma być wzniesiony pomnik świętych Cyryla i Metodego.

Generałem Pijarów został Hiszpan Lorenzo Suarez.

W Mantredonii (Włochy Półn.) został odsłonięty pomnik papieża Jana XXIII.

Synod diecezji Perth (Australia) przeznaczył 1 proc. dochodów diecezjalnych na walkę z ubóstwem.

Sredniowieczny klasztor w Titogradzie zostanie przeniesiony na inne miejsce ze względu na budowę zapory wodnej.

Patriarcha Atenagoras złoży wizytę w Rzymie w połowie listopada br. w towarzystwie szeregu dostojników kościoła prawosławnego.



Na naszej okładce:

Budowa wieży Babel — fragment arasru z XVI w.
fot. H. Romanowski

GE KAI ERGA EUROTHESETA I

EWANGELIA

według św. Mateusza (24, 15—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego, a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemienным i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wiercie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie, oto we wnętrzu domów — nie wiercie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedziecie, że blisko jest w drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.



ie bez przyczyny i głębszego znaczenia czyta Kościół w niedzielę dzisiejszą perykopę o końcu świata. Jest to ostatnia niedziela w roku kościelnym, który się rozpoczyna adwentem, a tym tygodniem kończy się. Przez cały ten czas w ewangeliiach niedzielnych i świątecznych przypominał nam Kościół różne nauki Zbawiciela. Słusznie zatem zamyka je z końcem tego okresu uroczystości i niedziel tymi samymi słowami, którymi i Jezus nauki Swoje zakończył. Ma bowiem Kościół zleczone przez Jezusa prowadzić dalej to samo wielkie dzieło zbawienia ludzi, które Chrystus rozpoczął. Wstępuje w ślady swojego mistrza. Chce też tą ewangelią wstrząsnąć sumieniami tych, którzy przez cały rok z głoszonych nauk nic, albo bardzo tylko mało korzyści odnieśli.

Przepowiednia Chrystusa co do zburzenia Jerozolimy spełniła się co do joty.

W czterdziestym roku po śmierci Chrystusa, z powodu ponownego powstania Żydów, przybyły wojska rzymskie pod dowództwem Tytusa, zdobyły miasto i zniszczyły zupełnie wraz ze świątynią, zbezczeszczoną już przedtem w czasie walk dwóch żydowskich stronnictw morderstwami i krwi ludzkiej rozlewem. I okazało się, jak słusznie Jezus upominał: „którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry, a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego, a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej, a biada brzemienным i karmiącym w one dni, a proście, aby uciekanie wasze nie

było w zimie albo w szabat (Mat. XXIV, 16—20). Dzięki tej przestrodze i pośpiechowi uszli chrześcijanie do miasta Pella, położonego w górach na północ od Jerozolimy i temu zawdzięczają swe ocalenie. Kto został, straszne doznał losu, bo żadnej nie było przesady w tym, co Jezus w tych słowach wyraził: „Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie” (Mat. XXIV, 21).

Liczne klęski spadały już na Żydów, lecz żadna nie może iść w porównanie z tą ostateczną zadaną wtenczas przez Rzymian. Oblężeni w Jerozolimie z głodu spożywali skórę z obuwia i siano; zdarzył się nawet taki niesłychany wypadek, że matka jakaś własne dziecię zabiła i na strawę sobie przygotowała. Przeszło 100000 trupów pochowano w niespełna trzech miesiącach, a około 60000 wyrzucono za mury. Po zdobyciu zaś miasta 97000 jeńców zabrano w niewolę.

Ewangelista nie tai, jak należy odczytać podtekst tego opowiadania. Chodzi mu o stwierdzenie, że jeżeli tak straszną karę ponieśli Żydzi za swoją zatwardziałość, to nie mają się co ludzi grzesznicy. że ich kara ominie. Chociażby bowiem przez całe życie jej się uchronić zdołali, to nie potrafią ująć karzącej prawicy Bożej przy końcu świata. A znakiem, który go poprzedzi będzie zamieszanie religijne. „Powstaną fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, jeśli być może i wybrani” (Mat. XXIV, 24). Zapowiedziane przyjście Chrystusa na sąd ostateczny wykorzystywać będą

niektórzy do nadużycia wiary nieoświeconych. Lecz przestrzega Jezus: „Jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam nie wiercie, albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego” (Mat. XXIV, 27).

Po wylczeniu znaków, jakie mają poprzedzić koniec świata, Chrystus uchyla rąbka tajemnicy wieczności co do sądu ostatecznego (Mat. XXV, 31—46).

Chrystus umarł za wszystkich ludzi, stąd też wszystkich będzie sędził. Zachodzi pytanie, w jakim miejscu na kuli ziemskiej odbędzie się sąd ostateczny. Dowodów na określenie miejsca sądu ostatecznego nie posiadamy. Od czwartego wieku pobożna tradycja wskazuje dolinę Cedronu, do której stosuje prorocstwo Joela (3,2,12) i nazywa ją doliną Jozafata. Jednakże prorocstwo Joela w tekście hebrajskim w miejsce „doliny Jozafata” (3,2) — ma „dolinę, na której Jahwe sądzi”, niżej zaś cokolwiek (w 14) to samo miejsce nazwane jest „doliną rozdzielienia” wiernych od niewiernych.

Wyjaśnić też trzeba przy okazji parabolę „odłączania owiec od kozłów”. Na Wschodzie zazwyczaj przez cały dzień razem się pasą owce z kozłami, na noc tylko pasterze zaganiają do jednej zagrody owce, a do drugiej kozły. Podobne rozłączenie nastąpi na sądzie ostatecznym: sprawiedliwi — to owce, grzesznicy — to kozły. Sprawiedliwych nazywa Chrystus błogosławionymi Ojca, a potępionych przeklętymi ze względu na ich czyny.

Wizja końca świata i sądu ostatecznego dla współczesnego człowieka brzmi cokolwiek niewiarygodnie. A jednak... Kto wie, czy nie jesteśmy bliżsi tej chwili, niż nam się wydaje. Kilka tygodni temu poważni uczeni ostrzegali świat przed niebezpieczeństwem gromadzenia zasobów ładunków termojądrowych. Eksplozja ich części jest dostateczna, by spopielić ziemię i wszystko, co na niej jest. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek cytować się godzi słowa Pisma Św.: „Ale terazniejsze niebo i ziemia mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu... wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną”: „Ge kai ta en nuté erga eurothesetai” (II Piotra III, 10).

Ks. M. P.

LISTOPAD — GRUDZIEŃ

N	26	Konrada, Sylwestra
P	27	Waleriana, Maksymiliana
W	28	Grzegorza, Zdzisława
Sr	29	Błażeja, Saturnina
Cz	30	Andrzeja, Konstantego
P	1	Natalii, Eligiusza
S	2	Pauliny, Balbiny



1517 — 1967 Wittenberga w dniach

NIECO GORYCZY I HISTORII

Gdy w pewnych środowiskach katolickich, zwłaszcza zaś rzymskokatolickich, mówi się o Lutrze i luteranizmie — jako nauce Lutra, czuje się pomruk niechęci, żeby nie powiedzieć — wrogości. Do niedawna bowiem stosowany był szeroko pewien rodzaj „apologetyki”, obrony własnego stanowiska przy pomocy opluwania i ośmieszania tych wszystkich, którzy ośmielali się mieć inne zdanie, inny pogląd, inne przekonania. Żaden chyba organizator Kościoła chrześcijańskiego niezależnego od Rzymu nie cieszy się „dobrą opinią”. Zauważa się to szczególnie w Polsce. Cechuje nas wyjątkowy brak tolerancji i w dziedzinie religijnej, i w dziedzinie politycznej: aż nazbyt często zaobserwować można tendencję kwestionowania uczciwości i rzetelności poglądów innych ludzi. W każdym człowieku inaczej myślącym chętnie widzimy oszusta lub zdrajcę. Ze jest to dowód wyjątkowego prymitywizmu i spoglądania na świat poprzez końskie okulary — tego nie trzeba chyba nikomu wyjaśniać.

Od wystąpienia Lutra upłynęło już 450 lat. Czas więc spojrzeć na postać wielkiego Reformatora niemieckiego inaczej niż spoglądali katolicy XVI w. inaczej niż nasze habcibe, które nie czytały gazet, nie śniły o radiu i telewizji, inaczej niż księża gospodyni z Wólki, która wie, że „Luter” to Szwed, a Szwed — to nieprzyjaciel polskiego Narodu i Najświętszej Pani Czystochowskiej. Czas by spojrzeć — choćby i dlatego, że również współczesny Kościół rzymskokatolicki w osobach swych najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli inaczej dziś patrzy na naukę Lutra i jego wystąpienia niż przed wiekami, choćby i dlatego — że żyjemy w epoce ekumenizmu, „wyciągniętej ręki”, powszechnej tęsknoty za zjednoczeniem Kościołów chrześcijańskich, w epoce dialogu i likwidowania dawnych uprzedzeń.

★

Marcin Luter pochodził z dość ubogiej rodziny żyjącej w miasteczku Eisleben, wywodzącej się jednak ze wsi. Jest to szczegół o tyle godny podkreślenia, że chłopskie pochodzenie wywarło swój wpływ na osobowość, sposób myślenia i duchowe oblicze Lutra. Surowość, upór, przewiązanie do tradycji, pewien praktycyzm — to niewątpliwie cechy odziedziczone po chłopskich przodkach.

W zakonie znalazł się Luter dość przypadkowo. Przeraziła go kiedyś w drodze wielka burza z piorunami i wtedy właśnie ślubował że jeżeli zostanie uratowany to wstąpi do klasztoru. Słowa dotrzymał i stał się wzorowym augustyninem w Erfurcie. W 1511 r. przeniesiono go do Wittenberga, w roku następnym został przeorem klasztoru, wykładowcą filozofii na tamtejszym uniwersytecie oraz otrzymał polecenie przygotowania doktoratu z teologii. Promował Lutra znakomity uczyony i myśliciel Andrzej Karlstadt.

Dr Marcin miał wszelkie szanse, aby stać się cenionym zakonnikiem i wybitnym profesorem teologii, zyskać uznanie Kościoła i względy elektora — Fryderyka Mądrego, założyciela uniwersytetu w Wittenberdze. Ale dr Marcin przeżywał burzę w swym sumieniu. Kiedyś w drodze do Erfurtu przeraził go piorun, teraz — niepokoiła go stale przyszłość wieczna. Młody zakonnik nastawiany przez pokusy nie dostrzegał drogi

wiodącej do wiecznej szczęśliwości... Pokusę traktował jako grzech... Lękał się, że w oczach sprawiedliwości Bożej sprawa jego wygląda beznadziejnie... I wtedy właśnie olśniła go myśl, że jedynie wiara zbawić może człowieka. Uczynki są niepotrzebne. Wiara w Boga i w jego miłosierdzie wystarczy do zbawienia. Sola fides...

Bardziej niebezpieczny konflikt zrodził się w sumieniu Lutra w czasie podróży do Rzymu, gdzie ujrzał zbytek niezmierny oparty na wyzysku ludzi wierzących całego świata i bezgraniczny upadek obyczajów tych, którzy świecić mieli przykładem, których życie miało być ucieleśnieniem świętych ideałów chrześcijaństwa. „Ujrzał nieletnich a pochodzących z możnych i monarszych rodów biskupów, opatów, kardynałów, wynoszących się ponad zwykłych księży i zakonników, steranych wiekiem, ubogich, chociaż wyższych wiedzą, doświadczeniem, poświęceniem... Ujrzał kardynałów w strojnych mulicach, w orszaku wesolych dworzan, przemierzających ze śmiechem dzielnice i zakątki o najgorszej reputacji, ujrzał sławne i piękne kurtyzany decydujące o losach Kościoła...” A potem — już po powrocie do ojczyzny — ujrzał jak handlowano odpustami...

Gdy będziesz kiedyś w Rzymie, miły Czytelniku, popatrz na imponującą budowlę bazyliki św. Piotra i wspomnij — że gmach ten w tragiczny sposób powikłał losy chrześcijaństwa.

W 1511 r. papież Juliusz II ogłosił odpust zupełny dla tych, którzy po spełnieniu pewnych ścisłych religijnych warunków (skrucza, spowiedź) złożą określoną kwotę na budowę bazyliki św. Piotra w Rzymie. Jego następcą Leon X ponowił ogłoszenie odpustu. Po całej chrześcijańskiej Europie rozbiegali się wysłannicy papiescy głosząc wyzwolenie z grzechów i kar czyścicowych w zamian za datki na budowę „pierwszego kościoła chrześcijaństwa”. Oczywiście, że nie brakło przy tej okazji nadużyć. Religijne warunki uzyskania odpustu schodziły na plań dalszy. Na czoło wysuwał się zwykły, brudny interes! Pieniądz!.. Mówiło się o „sprzedawaniu i kupowaniu odpustów”... — „Z każdą monetą co zadzwęczy, jedna

Drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze, na których M. Luter przybił swoją tezę.



Pochód jubileuszowy był ilustracją tragicznej niedoli chłopów w XVI w., upadku moralności wśród kleru i prześladowania wszelkich przejawów wolnej myśli...

31 października 1517 r. mnich z zakonu augustianów dr Marcin Luter przybił na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze 95 tez, które stanowiły owoc jego przemyśleń, sumiennych badań i długich dyskusji. Krok ten, który w zamiarach Lutra miał prowadzić raczej do uzgodnienia stanowisk — tezy bowiem stanowiły materiał do dysput, które dr Marcin pragnął stoczyć z innymi teologami — został uznany przez historię jako początek wielkiego ruchu religijno-społecznego, zwanego Reformacją.



Pozdrowienia dla naszych Czytelników przesyła bp Janicke

Pozdrowienia dla naszych Czytelników przesyła bp Janicke

Jako ewangelicki biskup — Wittenbergi pozdrawiam Braci i Siostry Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z okazji uroczystości reformacyjnych, które obchodzimy. Służymy jednemu Panu, który mówił: „Błogosławieni którzy pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”. „Jesteśmy żebrakami, to prawda — brzmiały ostatnie słowa Lutra napisane jego ręką — ale mamy bogatego Pana”. Jego sprawiedliwość napelni nasze życie i całą ziemię i uleczy wszystko, co było chore i okryte ranami. Możemy z ufnością patrzeć w przyszłość pokładając zaufanie w tym Panu. W jedności z Panem naszym Jezusem Chrystusem składam Wam życzenia...

Biskup B. Janicke

wielkiego jubileuszu

mniejszej dusza w czyśćcu jęczy!” — wołali sprzedawcy.

Proceder odpustowy, u wielu teologów nie budził uznania. Sądono, że papież nie może zwalniać kogokolwiek od kar czyścicowych, ponieważ jego kompetencje tak daleko nie sięgają.

Przeciwnikiem odpustów był również Marcin Luter. Napiętnował je niejednokrotnie w kazaniach, a następnie w opublikowanych 95 тезach. To już była sprawa poważna: szło o dochody arcybiskupa i Kurii rzymskiej. Takiego wystąpienia nie można było puścić płazem. Poszły więc skargi do Rzymu. Rzym odpowiedział groźbami. Później kłatwą. Luter nie ustępował. I doszło do konfliktu... Do zerwania... Do krwawych wojen religijnych.

O winę pytać nie można, bo sytuacja była taka, że każda iskra mogła wywołać pożar. Faktem jest, że Kościół potrzebował wówczas reformy. Upadek obyczajów był powszechny i przerażający... W momencie wystąpienia Lutra władze kościelne nie stanęły na wysokości zadania. Wystąpienie Lutra miało charakter burzy, która niszczy, ale która jednocześnie i odświeża, odmładza, przywraca rześkość.

cyjnym. Komitet kościelny pragnął uczcić kościelną działalność Lutra — podczas spotkań z młodzieżą ewangelicką, z wyznawcami poszczególnych gmin, podczas wspólnych nabożeństw ekumenicznych organizowanych głównie w kościołach Wittenbergi, podczas spotkań z wybitnymi teologami, którzy rozważali osiągnięcia Lutra w dziedzinie teologicznej. Z drugiej strony Komitet państwowy organizował wielkie sympozjum historyków zarówno chrześcijańskich jak i marksistowskich, aby spojrzeć na działalność reformacyjną Lutra w świetle współczesnych mu wydarzeń polityczno-społecznych, aby podkreślić, że działalność ta nie tkwiła w próżni, ale była ściśle powiązana z całokształtem życia, miała swe przyczyny w warunkach życia ówczesnych społeczeństw i rzutowała na ich rozwój. Nie zapomnijmy również, że Luter dzięki przetłumaczeniu Biblii zasłużył sobie w pewnym sensie na miano „ojca” współczesnego języka niemieckiego i przyczynił się do zjednoczenia Niemiec, rozbitych na dziesiątki zwalczających się księstw.

W Komitecie państwowym zasiadali również przedstawiciele Kościoła Ewangelickiego (bp Janicke, bp Mitzenheim) dla podkreślenia, że chodzi o sprawę wspólną, o zagadnienie, które interesuje wszystkich obywateli Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wittenberga wiele zawdzięcza Lutrowi. Dwutysięczne miasteczko położone nad Elbą na pograniczu dwóch stref językowych stało się dzięki Lutrowi najbardziej atrakcyjnym ośrodkiem XVI i XVII — wiecznych Niemiec. Uniwersytet wittenberski był przez długi czas właściwym centrum Reformacji dla wszystkich krajów europejskich. W jakimś sensie jest nim po dzień dzisiejszy. Żadne chyba inne miasto nie posiada tylu pamiątek związanych z życiem i działalnością Lutra. Na jednym krańcu miasta stoi „Dom Lutra” (w XVI w. dotykał murów miejskich). Dawniej mieścił się tu klasztor augustianów i uniwersytet. Część pomieszczeń otrzymał Luter na mieszkanie dla swej rodziny; — stąd nazwa. Dalej idąc ku centrum miasta — dom Melanchtona — wybitnego humanisty i zwolennika Reformacji. Dom Kranacha — słynnego malarza, który w płótnach uwiecznił dzieła Lutra, a w Wittenberdze posiadał aptekę i pełnił funkcję burmistrza. Cała ulica Kolegialna i Zamkowa (od strony Łaby) pamięta czasy Lutra. W centrum wznosi się kościół parafialny, gdzie Luter głosił kazania. Ratusz. Rynek zdobą pomniki — Lutra i Melanchtona. Na drugim krańcu miasta — zamek książąt saskich, którzy udzielili wydatnego poparcia Reformatorowi i kościół zamkowy, na którego drzwiach przybił Luter swe tezy dyskusyjne.

Nie dziwnego, że Wittenberga postanowiła godnie uczcić człowieka, którego nazwisko związane się nierozdzielnie z jej dziejami.

Ulice toną we flagach. Wieczorem fajerwerki. Rada miejska otwarła wielki „jarmark” — na rynku przed ratuszem. Zdaje się, że XVI w. powrócił nad Elbę. Stragany, hudy, wozy kupieckie... Na wielkim rożnie piecze się cały wół... Ze studni płynie wartkim strumieniem „piwo kukulcze” — Kuckuckshier. Bezpłatnie. Wszyscy sprzedający w szesnastowiecznych strojach. Ulicami przeciąga pochód. Idzie 450-letnia historia! Na trybunie goście z całego świata. Między nimi zastępca przewodniczącego Rady Państwa NRD, Gerald Götting, sekretarz do spraw kościelnych Hans Seigewasser, bp turyngski dr Mitzenheim.



Przed ratuszem w Wittenberdze

W ODŚWIĘTYCH SZATACH

450-letni jubileusz Reformacji postanowiono uczcić bardzo uroczysto. Ciężar zorganizowania jubileuszu i zaszczyt zarazem przypadł w udziale Niemieckiej Republice Demokratycznej — ponieważ na jej terytorium znajdują się najważniejsze miejsca związane z działalnością Lutra: Eisenben — miejsce urodzenia i śmierci, Eisenach — gdzie spędził młodość, Erfurt — miejsce studiów, Wittenberga — miejsce wystąpień reformacyjnych, Wartburg, gdzie podczas przymusowego pobytu tłumaczył Pismo św. na język niemiecki. Organizacją zajęły się dwa Komitety: jeden ściśle kościelny na czele z biskupami JANICKE i NOTHEM oraz państwowy — na czele z G. GÜTTINGIEM.

Wielotorowość organizacji jest tylko pozorna, ponieważ działalność obu Komitetów uzupełniała się i dopełniała. Nie była przeciwstawna, nie zaczęła o te same odcinki życia. Luter bowiem nie był tylko reformatorem religijnym. Reformacja nie była tylko ruchem wewnątrzkościelnym. Może zgodnie ze swą intencją, może nawet niejednokrotnie wbrew swej woli, Luter stał się reformatorem społecznym, a Reformacja ruchem wyzwoleniczym mas uciskanych, ruchem rewolu-

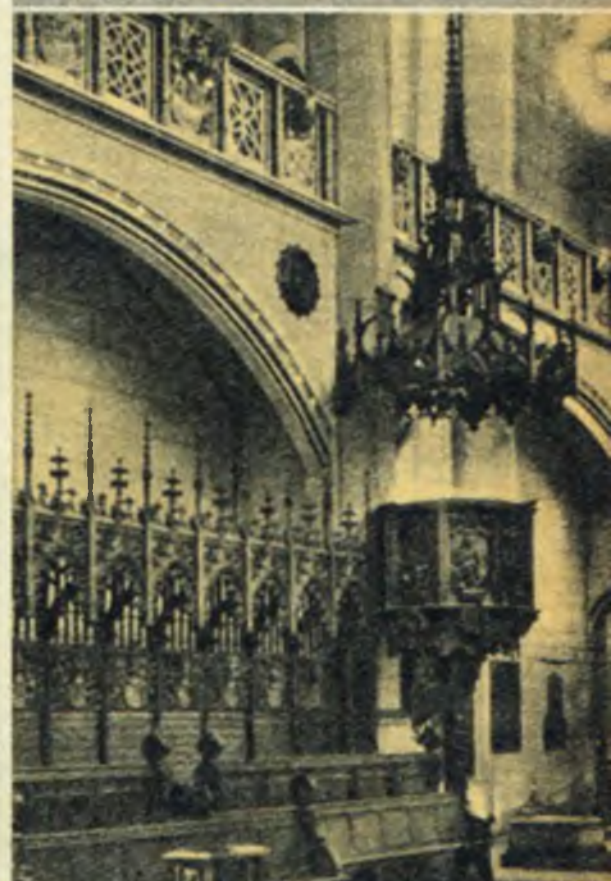
Przed trybuną defilują wyzyskiwani w XVI w. chłopci, idą sprzedawcy odpustów, Luter przybija swe tezy, ciągną erszaki książąt... Cała historia, aż po czasy Rewolucji Październikowej, aż po dni dzisiejsze — powstania niemieckiego państwa robotników i chłopów...

W oknach sklepów wittenberskich dostrzegamy wiele wyrobów ludowych, specjalnie przygotowanych na dni jubileuszu. Nikt nie odejdzie z pustymi rękami...

W muzeum zamkowym wystawa dzieł wybitnych malarzy, którzy całym sercem związali się z wielkim Reformatorem niemieckim i jemu poświęcili swą twórczość — Kranacha, Grünevalda, Dürera...

Nieprzeciętnym musiał być człowiek, który potrafił angażować tak nieprzeciętnych ludzi. I nieprzeciętnym było jego dzieło.

Grób M. Lutra w kościele zamkowym.





We Francji istnieje popularne powiedzenie „dom alkoholika — domem niechęcia”. I to krótkie stwierdzenie zawiera cały dramat nie tylko „chorego na alkoholizm”, ale także dramat jego rodziny. Bowiem alkoholizm jest jedną z dolegliwości, czy pasji ludzkich, które rzucają głównie na otoczenie, społeczeństwo, gospodarke kraju, kulturę.

Jakie są powody alkoholizmu?

Na to pytanie odpowiedź jest trudna, ale z grubsza rzecz biorąc lekarze rozróżniają **dwie rodzaje przyczyn alkoholizmu, przyczyny środowiskowe, oraz wewnątrzpochodne.** Do pierwszej grupy należy zaliczyć **alkoholizm w rodzinach**, których dzieci od najmłodszych lat uczestniczą w pijaństwie rodziców. Najpierw biernie, później biorą w tym czynny udział, w końcu życie bez alkoholu staje się dla nich niemożliwe. Drugą przyczyną środowiskową są **kompanie ciągle pijące i namawiające do picia.** A społeczeństwo nasze niestety przoduje w urządzaniu libacji. Okazją do tego trafia się co krok: awans, premia, wymówienie z pracy, chrzciny, wesele a nawet pogrzeb. Co najgorsze człowiek nie pijący jest śmieszny lub podejrzany. Nie pije bo albo boi się żony, albo też jest nałogowym alkoholikiem i leczy się. Tu właśnie tkwi paradoks. Najpierw pij, żeby się nie wyfamać i trzymać fason, a kiedy wpadniesz w nałóg i trzeba się leczyć to wtedy jest już kompromitacja. Niepodobna wylizać wszystkich środowiskowych przyczyn alkoholizmu, ale też trudno pominąć te, które stały się wręcz przysłowiami np. „pije jak szewc”, tzn. **przyczyn związanych z wykonywaniem pewnych zawodów**, wśród których obowiązuje tradycja upijania się.

Do grupy powodów **wewnątrzpochodnych** należą m.in. **cechy psychopatyczne osobowości pacjenta, przebyte choroby**, w których historii obserwuje się wiele przyczyn prowadzących do alkoholizmu, **nerwice oraz słaba konstrukcja psychiczna**, którą załamują ciężkie konflikty duchowe i powodują, że człowiek obarczony taką osobowością traktuje wódkę jak lekarstwo, mające dać zapomnienie i przywrócić pewność siebie.

Stwierdzono jasno i kategorycznie: że im **wcześniej rozpocznie się kurację tym szybsze i pewniejsze są jej efekty.**

Na podstawie badań czeskiego lekarza prof. Jelinka w chorobie alkoholowej wyróżniono cztery fazy.

1) FAZA POCZĄTKOWA. Konsumpcja alkoholu prawie u wszystkich ma na wstępie charakter obyczajowy towarzyski. Jednak przyszły alkoholik

szybko dostrzega i reaguje ogromnie intensywnie na fakt, że alkohol stwarza tzw. dobry nastrój, najpierw od wypadku do wypadku szuka on poprzez picie powrotu tego nastroju — później staje się to już regułą. Po jakimś czasie można zaobserwować, że aby osiągnąć stan podniecenia alkoholowego, musi wypić o wiele więcej niż uprzednio. Pierwsza faza alkoholizmu może trwać wiele miesięcy a nawet lat.

2) FAZA OSTRZEGAWCZA. Alkohol staje się już koniecznością. Choremu jest obojętne co pije: piwo, czy wino. Mogą występować także i inne objawy jak: „uczuciowe znieczulenie”, lub alkoholowe palimpsesty — czyli to co potocznie nazywa się „przerwa w życiorysie” — polegające na tym, że pacjent mimo spożycia pewnej ilości alkoholu zachowuje się i rozmawia pozornie normalnie, lecz nazajutrz zupełnie nie pamięta, co działo się w tym czasie. Pijący jest jeszcze w stanie ocenić krytycznie swoje postępowanie i boi się skutków nałogu. W fazie ostrzegawczej leczenie może dać dobre rezultaty pod warunkiem całkowitego wyrzeczenia się picia. Ten okres trwa około kilku lat.

3) FAZA KRYTYCZNA. Chory znajduje się w stanie, gdy najmniejsza nawet dawka alkoholu powoduje chęć wypicia więcej. Upija się tak, że dalsza konsumpcja alkoholu jest już niemożliwa. Po wytrzeźwieniu następują trzydniówki lub tygodniówki dalszego pijaństwa, następnie utrata krytycyzmu. Ile razy sięga po kieliszek zawsze ludzi się, że to już ostatni, że tym razem nie upije się. Późniejszym objawem jest zachwianie pewności siebie, popisy pracowitości, zbyt częste mówienie o sobie... Cała uwaga koncentruje się na tym, jak zdobyć środki na alkohol. Zaczyna się sprawa najniebezpieczniejsza tj. poranne picie, będące alarmem, że kończy się faza krytyczna.

4) FAZA KONCOWA. Z godziny na godzinę narasta głód alkoholowy, przestają działać wszelkie hamulce i opory. Ciągła ekscytacja alkoholowa prowadzi do wyniszczenia fizycznego i zaburzeń umysłowych, będących często już nieodwracalnymi. U wielu alkoholików powstaje w tej fazie psychoza alkoholowa, polegająca na utracie zdrowego rozsądku. Często sięga po spirytus skażony — denaturat. Charakterystycznym jest obniżenie tolerancji na alkohol (tzn. że niewielka jego ilość jest w stanie doprowadzić chorego do utraty przytomności). Odczuwa stany lękowe, drżenie rąk, chociaż to może występować także w fazach poprzednich. Bez wypicia nie jest w stanie wykonać najprostszej czynności.

Poza spustoszeniami w psychice pacjenta alkohol wywołuje **ciężkie schorzenia wątroby, układu sercowo-naczyniowego**, powoduje **załamania się krążenia** co w rezultacie daje **obrzęk płuc i chory umiera.** Stąd też w poradniach przeciwalkoholowych działa cały zespół specjalistów: neurologi, psycholodzy, lekarze chorób wewnętrznych.

Sieć poradni antyalkoholowych jest w Polsce bardzo rozbudowana i otoczona szczególną opieką państwa, rad narodowych i Polskiego Komitetu do Walki z Alkoholizmem. Przy każdej powiatowej i wojewódzkiej radzie narodowej istnieją poradnie przeciwalkoholowe, a w większych miastach także poradnie dzielnicowe. Leczenie od-

bywa się bezpłatnie i pacjentom zapewnio-
no całkowitą dyskrecją.

Ma to szczególne znaczenie w wypadku kobiet alkoholiczek. Istnieje bowiem w naszym społeczeństwie fałszywie dżentelmeński pogląd, że kwestię alkoholizmu u kobiet należy pokryć milczeniem. Wśród pacjentów zarejestrowanych w przychodniach kobiety stanowią znikomą część, taka sytuacja wynika m. in. z tego, że alkoholiczki są starannie ukrywane przez środowisko. Powoduje to zbyt długie odwiekanie leczenia, często aż do chwili gdy wywołują one zakłócenia porządku publicznego. Wtedy w sprawę wkracza milicja i na leczenia w wielu wypadkach jest już za późno.

Opinią publiczną wstrząsnął niedawno dramatyczny wypadek; kobieta będąca w zamroczeniu alkoholowym udusiła przez przypadek dziecko. Trudno uwierzyć, że nikt z bliskich nie wiedział o jej nałogu. Ujawnienie incydentu wywołało być może oburzenie. Matka-alkoholiczka! A o tym, że była to ciężko chora osoba, której — kierując się koincydencją w tym wypadku dyskrecją — nikt nie pomógł, nie zwrócił się do poradni, o tym milczy się...

Na dobrowolne leczenie w poradniach przeciwalkoholowych mogą zgłaszać się sami chorzy, lub też mogą ich zgłaszać rodziny. To drugie ma znaczenie w późniejszej kuracji, kiedy lekarz przeprowadza z krewnymi pacjentów konsultacje. Należy bowiem pamiętać, że **nikdy nie można wyleczyć się definitywnie z alkoholizmu.** Często po wieloletniej abstinencji, a zależy to od stopnia zaawansowania choroby, wystarczy nawet jeden kieliszek aby człowiek padł ponownie w nałóg. **Dlatego też dużą rolę odgrywa pomoc i kontrola bliskich.**

Alkoholików nie chcących poddać się dobrowolnie kuracji kierują na przymusowe leczenie osoby prywatne lub milicja. Po rozpatrzeniu wniosku przez istniejące przy radach narodowych Komisje Społeczno-Lekarskie, których zadaniem jest stwierdzenie, czy delikwent jest rzeczywistym alkoholikiem, następuje rozprawa sądowa, w jej efekcie sąd uznaje najczęściej konieczność leczenia.

Ze względu na niechęć pacjenta, a często także z konieczności odseparowania go od środowiska — jeżeli ono właśnie jest powodem picia alkoholu — leczenie w wielu wypadkach odbywa się w zakładach zamkniętych.

Oczywiście, że sens zagadnienia polega nie tylko na przeprowadzeniu kuracji odwykowych, sprawą o wiele ważniejszą jest **nie dopuścić do powstania alkoholizmu i walczyć z nim.** Poza działalnością instytucji społecznych powołanych do tego celu konieczna jest **praca wychowawcza prowadzona w środowiskach dzieci, młodzieży, na uniwersytetach dla rodziców, konieczne jest dotarcie do domów alkoholików.** Kwestii tej nie są w stanie załatwić przepisy administracyjne, potrzebna jest pomoc społeczeństwa, a w szczególności osób będących z racji swych funkcji najbliższymi pijaka. Kelner nie powinien być jego najczulszą nianką dolewającą jeszcze jedną i jeszcze jedną kolejkę, lecz cerberem, który w odpowiedniej chwili powie: „stop, pan ma już dosyć”. Dotyczy to także właścicieli budek z piwem. Pytamy dla jakich klientów otwiera się je o godz. 5 rano? Czyżby dla tych, którzy już nie są w stanie zacząć dnia bez kropli alkoholu? A prosperująca nielegalnie pokątna sprzedaż wódky? Proceder trudny do wykrycia ze względu na solidarność pijaków, którzy za żadną cenę nie zdradzą źródła pochodzenia alkoholu i „taktowne” milczenie nienalagowców, korzystających w dniu bezalkoholowe z uprzejmości zakamuflowanego wyszynku...

Na zakończenie przepis prawny: upojenie alkoholowe nasz kodeks karny traktuje jako **okoliczność obciążającą i nie uzasadniającą uznania osobnika za sprawcę czynu przestępczego o zmniejszonej pocztytalności**, chociaż byłby on w stanie zaburzenia przytomności. Również i alkoholizm przewlekły sam przez się nie jest uważany za powód do uznawania **zmniejszonej pocztytalności.**



CI, KTÓRZY UCZĄ I WYCHOWUJĄ...

Jest takie dawne powiedzonko, a ściślej — zniezbyt w intencji mówiącego miłe — życzenie „obyś cudze dzieci uczył”. Miał w nim się zawrzeć codzienny, uciążliwy trud, walka z tępy, opornym materiałem ludzkim, a czasem także i próżne, daremne wysiłki. Ten, co wymyślił to powiedzonko nazbyt już widać był udręczony wychowywaniem własnych dzieci i wtłaczaniem w ich głowy wiadomości, skoro uczenie dzieci cudzych uznał za jedną z „kłęsk” trapiących ludzkość.

A jednak wbrew tym słowom, zawód nauczycielski ma szerokie rzesze zwolenników i młodzież wybierająca go nie kieruje się — jak wiemy wszyscy — bynajmniej widokami na jakieś wysokie zarobki czy oszałamiające awanse.

W tym zawodzie bowiem nie można iść na łatwiznę czy tanie efekty. Tu trzeba umieć i to rzetelnie, a oprócz tego trzeba kochać dzieci i młodzież, gdyż bez tej cechy zawód ten można by rzeczywiście przyrównać do ciężkich robót. Cóż bowiem pocnie człowiek, który nie rozumie i nie lubi młodzieży postawiony np. w obliczu czterdziściorga dzieci oddanych jego pieczy? To nie żarty — to problem! Aby młodzież czegokolwiek nauczyć nie wystarczy skończyć studia i doskonale znać program — trzeba jeszcze zdobyć tę cenną umiejętność odpowiedniego przekazu posiadanych wiadomości i utrwalenia ich w młodych umysłach. Aby zaś młodzież skutecznie i efektywnie wychowywać niezbędną rzeczą jest posiadać jej zaufanie i zyskać autorytet.

Zawód nauczycielski, tak jednocześnie ceniony i tak lekceważony jest zawodem trudnym również i z tego względu iż ma się do czynienia z młodym, chłonnym i nieukształtowanym jeszcze umysłem w którym — w zależności od postawy wychowawcy — jak w świeżej glinie odcisnąć się zarówno prawda jak fałsz, zło i dobro — a skutki tego są często nieodwracalne.

Wielka to odpowiedzialność być nauczycielem i — ośmielamy się twierdzić — wielki również zaszczyt. Nauczyciel bowiem to twórca — twórca przyszłości, poprzez przyszłego człowieka.

Czyż jednak na co dzień doceniamy wagę tego zawodu? Czy rodzice tak beztrwosko powierzają szkole nie tylko naukę lecz w dużej mierze i wychowanie swych dzieci w pełni swą postawą, oddziaływaniem i postępowaniem ugruntowują autorytet szkoły i pomagają jej?

Odpowiedź na to pytanie nasuwa mnóstwo wątpliwości. Wprawdzie na zakończenie roku szkolnego czy podczas Dnia Nauczyciela deklarujemy, dziękujemy i chwalimy — lecz czynimy to jakby „od święta” i w formie zwyczajowo już przyjętej. Podobnie jest z pracą społeczną w szkole. Trójki klasowe robią co do nich formalnie należy, Komitety Rodzicielskie obradują, współdziałają i akceptują — jednakże czy każdy z nas rodziców, z osobna widzi w nauczycielu człowieka? Nie schematycznego nauczyciela lecz człowieka, który ma swoje dobre i złe dni, swoje radości i domowe kłopoty, a przy tym na co dzień obarczony jest „misją” by być wszechwiedzącym w swoim zakresie, w miarę autorytatywnym jak również cferpliwym i dokładnym.

Już samo wyliczenie tych właściwości może przyprawić o „dreszczyk”, a coś dopiero mówić o codziennej realizacji. Do tego wszystkiego nauczyciel oprócz swych wychowanków ma przecież do czynienia z nami — któ-

rzy skłonni jesteśmy usprawiedliwiać swoje dzieci, zwalać ich niepowodzenia na wszystkich z nauczycielem w pierwszym rzędzie i żądać, żądać, żądać...

Np. w klasach młodszych matki widzą na każdym kroku genialność swych pociech i zazdrośnie śledzą postępy innych dzieci. Dyskusje na temat „dlaczego moja Gosia dostała tylko czwórkę, a Marylka aż piątkę choć gorzej pisze” pomnożone przez czterdzieści mogą najcierpliwszego doprowadzić do szału. Jednakże nauczyciel musi tego wysłuchiwać nie tylko na wywiadówkach, lecz prawie przy każdym spotkaniu z poszczególną „mamusią”. W szkole podstawowej uczą się również sami „niewinni” chłopcy. W interpretacji rodziców we wszystkich psotach, bójkach i „występkach” zawsze winien jest „ten drugi”, a w najlepszym wypadku chłopczek jest „ofiara kolegów czy okoliczności”.

Jeden gorszy stopień — przeważnie rzetelnie zarobiony przez „gwiazdeczkę” — czy jakaś stłuczona szyba, przy „wrażliwości” takiego rodzica staje się przysłowiowym kamieniem obrazy i przez kilka lat nieszczęsny nauczyciel wlecze za sobą miano „dręczyciela” czy ocenę „niesprawiedliwego”.

Sami zaś, chociaż jesteśmy tacy wrażliwi na „szkolną krzywdę” i tacy sprawiedliwi — to jednak argusowym okiem śledzimy wszelkie poczynania naszych nauczycieli. Chcielibyśmy zamienić ich w żywe wzory do naśladowania, w marmurowe statuy i każde ich słowo czy gest staje się tematem szerokiej dyskusji. Szczególnie dotyczy to wsi i małych miasteczek gdzie nauczyciel stale znajduje się pod czujnym okiem wyczułonej opinii publicznej. Np. młody nauczyciel na zabawie bawił się swobodnie i wesoło — „oho, pijel!”. Nauczycielkę widziano na spacerze z młodym człowiekiem — „moja pani i taka ma uczyć nasze dzieci!”. Na imieninach nauczyciela było większe towarzystwo — „co tam oni nie wyprawiali! Ciekawe skąd na takie hulanki biorą!” itd. itd. Nowa sukienka nauczycielki, mebel w nauczycielskim mieszkaniu, nawet rozmowy — wszystkie zinterpretowane, omówione, we wszystkim doszukujemy się ukrytych treści i tajonych słabości.

Czy to jest stwarzanie właściwej atmosfery i pomoc ze strony rodziców w budowaniu autorytetu nauczyciela?

Jedną z najbardziej przykrych i bolesnych spraw jest pokutująca w niektórych kręgach społeczeństwa ślepa wiara w moc „bakczy-szu” czy prościej mówiąc zwykłej łapówki. Nie można tego nazwać inaczej, skoro niektórzy z rodziców chcieliby traktować ludzi, którym powierzają wychowanie swych dzieci jako jednostki nieetyczne i pozwalają sobie zwyczajnie obrażać je. Znane są wypadki gdy matka czy ojciec złego ucznia czy uczenicy, zjawia się pod koniec roku szkolnego u nauczyciela z koszulą, swetrem czy kompletem bielizny i obłudnie pomniejszając wagę „drobiazgu” — „prosi o przepuszczenie” syna czy córki do następnej klasy. Jak nazwać takie postępowanie? Używając języka prawniczego — określa to odpowiedni paragraf kodeksu karnego — i nauczyciel ma pełne prawo z tego paragrafu skorzystać. Że zazwyczaj tego nie czyni, kontentując się wyprośzeniem „ofiarodawcy wraz z prezentem” to tylko zasługa jego pedagogicznego spojrzenia. Po prostu zetknąwszy się raz i drugi z taką sytuacją dochodzi do wniosku, że „ciemny rodzic” nie miał zamiaru go obrażać, on tylko kieruje się w życiu zasadą „kto smaruje ten jedzie” i nauczycielowi pozostaje naoczne przekonanie go iż ta zasada nie popłaca, jak również szczególnie piecza nad dzieckiem, aby nie podzielało tych „szczytnych zasad” rodzica.

Te cienie nie odstraszą jednak adeptów pięknego zawodu nauczycielskiego, a rzetelną satysfakcją, która jest również tegoż zawodu częścią pozwala zrównoważyć je również i blaskami. Patrząc, jak pod naszym wpływem, kształtuje się człowiek, jak nieporadny z początku bogaci się w wiedzę, jak rozwija swój charakter, etykę i światopogląd, jak uczy się samodzielnie myśleć i wyciągać wnioski — to rzecz piękna, twórcza i pożyteczna. Więc ogarnięci pasją nauczania — bo to jest pasja — borykają się z trudnościami zawodu, za wszelką cenę chcąc realizować jego piękno.

Nie utrudniamy im tego. Dojrzyjmy w nauczycielu ciężko, żmudnie i owocnie pracującego człowieka i starajmy się ze swej strony podchodzić do niego tak, by w chwili goryczy nie musiał przypominać sobie powiedzonka „obyś cudze dzieci uczył!”

HABER

Fot. K. Sędzikowski



Reakcja całego świata na umowę gopodarczą podpisaną w Moskwie między ZSRR a Demokratyczną Republiką Wietnamu była w zasadzie trafna. Zagranica oceniła to porozumienie jako poważne ostrzeżenie pod adresem USA. Jednocześnie, jak należało oczekiwać, wyraźnie zmartwiło to tych ludzi w obozie proamerykańskim, którzy stawiali na rozdzielenie radziecko-chińskie i na to, że mogą one podkopać zdolność Związku Radzieckiego do udzielenia coraz większej pomocy swoim znajdującym się w trudnej sytuacji przyjacielom wietnamskim.

Wiem, że jest niemało ludzi, którzy będą usiłowali dowodzić, że nowe dostawy broni „zmniejszają nadzieje na pokój w Wietnamie” (jak to pisał, na przykład, londyński SUNDAY TELEGRAPH). Ci, którzy tak sądzą, powinni lepiej wniknąć w słowa prezydenta Johnsona, wypowiedziane 22 września na przyjęciu dla amerykańskich działaczy kościelnych. „Wojna w Wietnamie —

powiedział prezydent Johnson — warta jest ceny, jaką za nią płacą Stany Zjednoczone”. Potwierdza to raz jeszcze, że nad wszystkimi „próbami pokojowymi” amerykańskiego przedstawiciela w ONZ, Goldberga, góruje ukrywane przeświadczenie, że problem wietnamski można rozwiązać jedynie za pomocą wojny, jaką USA narzuciły narodowi wietnamskiemu.

Oznacza to ponadto, że Waszyngton wciąż jeszcze uważa, iż jest „odpowiedzialny za los” narodu wietnamskiego i z tego „kompleksu policjanta” rości sobie pretensje do bezkarności.

Słusznie sądzą niektórzy, że najnowsze porozumienie zwarte między Moskwą i Hanoi bez wątpienia zmusi Amerykanów do ponownego zastanowienia się nad dalszymi kosztami wojny wietnamskiej. Ale ograniczanie całej kwestii tylko do tych spraw byłoby równoznaczne z zawężeniem problemów. Są ludzie, którzy sprowadzają całość

wydarzeń wojennych w Wietnamie do schematu „eskalacji” i „kontreskalacji”. Opinie takie — świadomie lub nieświadomie — idą na rękę amerykańskiej teorii o „takiej samej odpowiedzialności” obu stron. Na tym twierdzeniu opierają się też manewry „pokojowe” delegata w ONZ, Goldberga. Niezależnie jednak od tego, ile razy w jego przemówieniach padały słowa „pokój”, „decyzje polityczne” i „pertrakcje” a NEW YORK TIMES obliczył, że słów tych w ostatnim przemówieniu Goldberga było 44 — nie wolno stawiać znaku równości między agresorem a ofiarą agresji. Światowa opinia publiczna stanowczo domagając się zaprzestania amerykańskich nalotów na DRW jako bezwzględного warunku wstępnego pokojowych rokowań — niedwuznacznie składa całą odpowiedzialność za wydarzenia w Wietnamie na barki Stanów Zjednoczonych.”

(wg agencji Nowosti)



Nguyen Huu Tho — przewodniczący Frontu Wyzwolenia

Od czasu farsy wyborczej zorganizowanej przez marszałka Ky nie ustają w Sajgonie protesty i demonstracje. Sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu po aresztowaniu dwóch polityków Trouong Dinh Dzu i Vu Hong Khanh, którzy ubiegali się o urząd prezydenta, a następnie chcieli doprowadzić do unieważnienia wyborów przez parlament.

Silne jednostki policji zajmują strategiczne punkty miasta. Wokół budynków rządowych ustawiono zapory z drutu kolczastego. Przywódca buddystów Tieh Quang wezwał swych zwolenników do akcji protestacyjnej. Długie kolumny mnichów buddyjskich i mniszek ruszyły ulicami stolicy. Buddystów popiera młodzież studencka i niektóre organizacje polityczne. Donoszą również o demonstracjach w miastach Hue i Da Nang. Policja zachowuje się bardzo brutalnie.

Przywódca buddystów oświadczył, że jego współwyznawcy muszą prowadzić „walkę na śmierć i życie”. Społeczeństwo Wietnamu Płd. rozpadło się na wiele zwalczających się grup. W społeczeństwie tym nie ma jedności, nie ma wielkich przywódców i nie ma wielkiej myśli idei wokół której mógłby się naród zjednoczyć. W zasadzie chodzi o władzę i możliwość korzystania z funduszy rządowych. Nawet między pełniącymi funkcję prezydenta Thien i generałem Ky nie ma zgody.

Sytuacja w Wietnamie płd. pomaga Frontowi Wyzwolenia Narodowego pozyskiwać coraz nowych zwolenników i opanowywać coraz szersze tereny. Żołnierze armii wyzwolenczej w ciągu dwóch tygodni września w prowincjach Quang Tri i Thua Thien unieszkodliwili 4000 żołnierzy reżimowych w tym 2700 Amerykanów. Koło Con Thien obrzucili granatami amerykańskie stanowisko artyleryjskie. Łączne straty USA oblicza się na 100 tys. ludzi w zabitych i rannych. Straty południowowietnamskie wynoszą ok. 300 tysięcy. Front Wyzwolenia Narodowego kontroluje całe wnętrze kraju. Zaledwie 1 proc. wicek (spośród 12 000) pozostaje pod kontrolą reżimu Ky. Program Frontu Narodowego, który skupia 20 organizacji i partii demokratycznych zyskuje coraz szersze uznanie. Zwłaszcza chłopcy z zadowoleniem przyjmują realizowaną na wyzwolonych terenach zasadę, że „ziemia jest własnością tych, którzy ją uprawiają”.



W Sajgonie nie ustają protesty i demonstracje

UCHODŹCY

W WIETNAMIE

W płd. Wietnamie zarejestrowano oficjalnie prawie 2 mln uchodźców, czyli co ósmy mieszkaniec jest uchodźcą. Według sprawozdania U Thuang Tina, dyrektora Chrześcijańskiej Służby Azjatyckiej prawie milion ludzi żyje w prowizorycznych obozach, ponad pół miliona zostało już osiedlonych, ok. 400 tys. przeniesiono niedawno na tzw. „bardziej bezpieczne” tereny.

„Dla wszystkich, którzy angażują się w niesienie pomocy dla Wietnamu, szczególnie zaś dla chrześcijan — największym problemem jest demoralizacja narodu” — oświadcza pastor Alan A. Brash, sekretarz międzykościelnej pomocy dla Wietnamu. „Jeśli ten proces demoralizacji postępował będzie dalej dla obu stron walczących wytworzy się bardzo przykra i niebezpieczna sytuacja”. „Jako chrześcijanie — dodał Brash — staramy się nie tylko o udzielenie pomocy materialnej potrzebującym, ale chcemy również dać ludziom szansę lepszego życia. Troszczymy się i o dobrobyt duchowy narodu”.

W obecnej sytuacji Kościoły nie są w stanie wypracować perspektywicznych planów pomocy w Wietnamie płd. Chrześcijańska Służba Zdrowia koncentruje swoją uwagę na zorganizowaniu pomocy lekarskiej (kwalifikowanego personelu) oraz służby socjalnej. W prowincji Pbu Yen utrzymuje klinikę, która w niespełna rocznym okresie pracy udzieliła pomocy 10 tys. pacjentów. Kliki są budowane w sposób prowizoryczny, aby w razie potrzeby mogły być łatwo przeniesione w inne miejsce. Bardzo pilną potrzebą — zdaniem pastora Brasha — jest tworzenie ogródków dziecięcych dla dzieci uchodźców. Ponieważ jednak instytucja ta nie jest znana w Wietnamie trzeba najpierw stworzyć parę ogródków wzorcowych, aby przekonać matki o ich pożytku.

JESZCZE JEDNA TRAGEDIA

Trzydziestu trzech uczniów w wieku od 8—12 lat zginęło wskutek zbombardowania szkoły w miejscowości Ha Phuc w prowincji Thanh Hoa. Dwadzieścia osiem dzieci zostało ciężko rannych.

Wieś Ha Phuc znajduje się w odległości 90 km na południe od Hanoi.

Bombardowanie miało miejsce 27 września. Podczas tego samego nalotu zginęło ponadto 2 nauczycieli i 7 mieszkańców wsi.

Amerycanie zniszczyli w Wietnamie p.m. ponad 550 szkół. Minister szkolnictwa Nguyen Van Huvjen podając do wiadomości ten tragiczny bilans amerykańskiego barbarzyństwa podkreślił, że nic nie potrafi złamać oporu ludności wietnamskiej.



CON-THIEN

Po raz pierwszy ciężka artyleria północnowietnamska wkroczyła do akcji. Bitwę pod Con Thien porównano ze słynną bitwą pod Verdun w czasie pierwszej wojny światowej. „Nigdy nie widziałem piechoty morskiej w tym stanie” — wola dziennikarz amerykański. 1200 marines pozostaje pod ustawicznym ogniem 252 mm dział wojsk północnowietnamskich. Najbardziej nowoczesna jednostka interwentów — 3 dywizja 1 korpusu nie może oprzeć się sile ognia. W ciągu pół dnia spada na Con-Thien ponad 900 pocisków.



JAPONKI PROTESTUJĄ

Okolo stu dziewcząt japońskich przemaszzerowało ulicami Tokio z plakatami na których napisy wyrażały potępienie amerykańskiej agresji w Wietnamie i bombardowania Wietnamu ptn. Manifestacje zostały zorganizowane w związku z wizytą japońskiego premiera Eisaku Sato w Sajgonie.

Zemsta okupantów

Jedną z głównych przyczyn napiętej atmosfery w Cisjordanii, a także trwającego bez przerwy exodusu uchodźców, jest zniszczenie wiosek po zawieszeniu broni. Pisano już o zniszczeniu dawnej dzielnicy żydowskiej w Jerozolimie, dokonanym w celu odsłonięcia Ściany Płaczu, mówiono też o wysiedleniu stamtąd setek rodzin arabskich, które mieszkały w tej dzielnicy od 1948 roku. O ile tamto zniszczenie można było jeszcze usprawiedliwić względami „technicznymi”, o tyle zniszczenie Kwalkilli nie było niczym uzasadnione. Miasto zrównano z ziemią w 60 proc. już po zawieszeniu broni, a całą ludność wysiedlono. 10.000 osób, czyli 2/3 ludności, powróciło w trzy tygodnie później. Reszta została w Jordanii. Mniej więcej w tym samym okresie zniszczono bez żadnego powodu — nie było tam bowiem żadnej prowokacji — dwie wioski około Hebronu, Beit Awa i Beit Mersin. Mieszkańcy nie chcieli jednak opuścić swych rodzinnych stron i koczowali pod gołym niebem, prawie bez żadnych zapasów żywności. Prawdopodobnie w końcu musieliby uciekać do Jordanii, gdyby nie znalazł ich przypadkowo wędrowny szpital konsula Szwecji. Rząd szwedzki wysłał natychmiast dwa samoloty z namiotami i zapasami żywności. Przynajmniej 4 tysiące nieszczęśliwych mieszkańców spalonych wiosek będzie mogło pozostać na miejscu.

Pisano też o wioskach Beit Nouba, Jalo Emaus i Beit Sir w rejonie Latrun. Wioski te zniszczone w okresie od 7 do 28 czerwca. Część ludności opuściła tę strefę razem z ustępującymi wojskami jordańskimi. Pozostających mieszkańców wysiedlono. 8 tysięcy spośród nich znajduje się w Jordanii, w obozie nad rzeką Jordan. Jako powód zniszczenia Izraelczycy podawali zabicie oficerów izraelskich w Emaus podczas działań wojennych. Uchodźcy zaprzeczają temu. Po zrównaniu wiosek z ziemią i wysiedleniu ludności okoliczne pola zaorano i zbudowano tam drogę...

(według Temoignage Chretien)

Ta metoda zastraszania nie jest niczym nowym i Izraelczycy często ją stosowali w okresie między 1948 a 1967 rokiem. Podczas akcji odwetowych komanda izraelskie otaczały wioski arabskie, wysadzając domy w powietrze bądź też miażdżąc je samochodami razem z mieszkańcami. Takie fakty zanotowane są m.in. w sprawozdaniach komisji do spraw zawieszenia broni. Być może, zniszczono też inne miejscowości. Gdyby szwedzki ambulans nie dotarł do nieszczęśliwych koczowników, nie znany byłby nam los mieszkańców dwóch wiosek w pobliżu Hebronu. W okupowanej strefie Syrii zniszczono podobno 10 wiosek po zawieszeniu broni. W rejonie tym spośród 100 000 mieszkańców pozostało tylko 200 osób, nie licząc 7.000 Drużów...

Szczególnie trudna jest sytuacja pracowników różnych instytucji. Funkcjonariusze, którzy pozostali na miejscu, teoretycznie otrzymują pobory od rządu jordańskiego. Jednakże król Husajn nie ma legalnej możliwości przekazania im tych funduszy, a dinar jordański nie jest już monetą obiegową. Na miejsce arabskich pracowników zakładów użyteczności publicznej zatrudniono Izraelczyków. Tak zrobiono m.in. w centrali telefonicznej i w zakładzie oczyszczania miasta w Jerozolimie. Zarekwirowano jordańskie biura turystyczne i zreorganizowano je na modłę izraelską. Adwokaci jordańscy nie prowadzą już spraw. Kupcy stracili na swych towarach, gdyż ceny w Jordanii były niższe niż w Izraelu. Obecnie kupcy ci mają ogromne trudności z uzupełnieniem swych zasobów. Konta bankowe zostały zablokowane i przekazane do Izraela. Nie wiemy, czy Arabowie mogą nimi obecnie przynajmniej częściowo dysponować. W okresie wymiany dewiz ustalenie kursu dinara na sztucznie niskim poziomie jeszcze bardziej zubożyło mieszkańców Cisjordanii. W Jerozolimie (a być może, gdzie indziej też) izraelski urząd skarbowy po raz drugi wyezekwował od Arabów podatki opłacone już w Jordanii. Warto też dodać, że zarówno w czasie działań wojennych, jak i po zawieszeniu broni, masowo grabiono mienie Arabów i zablokowano przydziały, przeznaczone dla uchodźców przez UNRWA, podlegającą ONZ organizację pomocy. Część tych przydziałów zniknęła podobno bez śladu...

ZWIĄZEK DWOJGA LUDZI ŚWIADOMYCH PROBLEMÓW I KOMPLIKACJI

Z aczęło się od wspólnych spacerów konnych nad rzeką Potomac. Na Boże Narodzenie 1966 Margaret Elizabeth powiadomiła swych rodziców o zamiarze poślubienia młodego Murzyna, porucznika lotnictwa, który ukończył studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Georgetown. Ojciec Margaret — Dean Rusk, sekretarz stanu USA, bez sprzeciwu przyjął propozycję córki.

— Błogosławie was — oświadczył.

Nie znaczy to, żeby tego rodzaju małżeństwo mieszańcze nie nastroczało trudności. Na 1.800.000 małżeństw zawieranych rocznie w USA można naliczyć zaledwie 2.000 małżeństw mieszańczych: między białymi i czarnymi. Niektóre stany nie uznają tych małżeństw za ważne.

Dean Rusk żeby nie komplikować sprawy poprosił o dymisję z zajmowanego stanowiska, ale dymisja nie została przyjęta. W tym samym czasie Sąd Najwyższy orzekł ważność małżeństwa pewnego białego murarza z Wirginii z Murzynką. Sąd orzekł jednocześnie, że na całym terytorium USA mogą być zawierane śluby mieszańcze (pod względem rasowym) i w obliczu prawa będą uznawane za ważne.

22 września w kościele w Stanford odbyła się uroczystość zaślubin — Margaret Rusk („Peggy”) i Guy Gibson Smith.

Poza rodzicami pana młodego i nim samym nie było w świątyni innego Murzyna!

Pastor udzielając ślubu B. Dais'e najpierw podkreśla, że „jest szczęśliwy, iż może pobłogosławić małżeństwo dwojga młodych ludzi, świadomych problemów i komplikacji, jakie związek ten może wywołać”.

Dean Rusk oświadczył, że zięć kończy kurs pilotażu helikopterów i udaje się jako ochotnik do Wietnamu.

Przedstawiciel Karoliny Pld. gstro potępił „liberalizm” Ruska.

Murzynscy mówcy w Hartlemie podkreślali, że rodzina Smithów nie jest typową murzyńską rodziną — „są to Murzyni uprzywilejowani, którzy występują się rządowi. Smith zarabia rocznie 11.000 dol., a jego żona 8.000 — co stawia ich powyżej poziomu przeciętnej rodziny murzyńskiej”.

Czy miłość młodych zdoła przewyciężyć przesady?



TAJEMNICA

**profesora
Blachfelda**

XIX

— Po tygodniu od pierwszego przesłuchania, znowu zaprowadzono profesora Blachfelda do majora Scheita. Major rozsiadł się za biurkiem, rozłożył papiery i marszcząc brwi, bez silenia się na kurtuazję, sucho zapytał:

— Czy przyznajesz się do zamordowania w Poznaniu trzech Żydów?

— Nie odpowiadam na bezsensowne pytania — krzyknął profesor.

Blachfeld zestarzał się podczas pobytu w areszcie, jakby zdrobniał i przygarbił się. Nie ogolony, siwy zarost robił go o dziesięć lat starszym, a odwykłe od światła oczy zaczerwieniły się i stały się jakieś wyblakłe.

— Blachfeld — Scheit mówił nie ukrywając złości — daję ci trzy minuty do podjęcia decyzji i przyznania się, w przeciwnym razie pożałujesz swojego uporu — przy ostatnich słowach wyszedł z pokoju obrzucając profesora pełnym nienawiści spojrzeniem.

Blachfeld po pierwszym zetknięciu z Scheitem, zdawał sobie sprawę, że nie może być mowy o pomyłce w oskarżeniu go o zabicie dla eksperymentu trzech ludzi dostarczonych do jego pracowni przez poznańskie gestapo. Przypomnił sobie przelotnie zainteresowanie majora jego pracą nad paliwami, wykluczał przypadkowość w zderzeniu się samochodów i niezrozumiałe wstrzymanie renty. „Oni czegoś ode mnie chcą i postanowili mnie szantażować perfidnie obmyśloną, lajdacką prowokacją” — powtarzał w duchu, podtrzymując się w zamiarze niezłomnej walki z prowokatorami.

W otwartych drzwiach ukazał się Scheit.

— Przyznajesz się? — warknął przez zacisnięte zęby.

— Nigdy

— Proszę wchodzić — major zwrócił się do dwu mężczyzn stojących na progu. Usta-

wił obydwu naprzeciw profesora, odczekał moment i zapytał:

— Czy panowie mogą powiedzieć kim jest ten starszy dżentelmen.

— Oczywiście — jeden z nich odpowiedział bez namysłu — to jest profesor Walter Blachfeld. Zbyt dobrze go pamiętam sprzed lat, by nie poznać.

— Trochę się, co prawda zestarzał, ale i myśmy się posunęli... Tyle lat, tyle zmian na świecie — dodał drugi.

— A ty, Blachfeld, czy wiesz kto przed tobą stoi? — pytał Scheit.

Profesor dokładnie przyjrzał się nieznanemu i oświadczył twardo:

— Nigdy w życiu tych panów nie widziałem i nie miałem z nimi nic wspólnego.

— Tak... — Scheit udał zdziwienie — A to ciekawe. Niech panowie przypomną mu siebie — zwrócił się do nieznanomych.

— Ja się nazywam Hans Klemme a to jest Gustaw Treber. Znamy się z panem z Poznania. Był pan tam naszym przełożonym chociaż my nie jesteśmy naukowcami, jak pan. Pracowaliśmy w pańskim laboratorium, ja jako woźny a kolega Gustaw był gońcem. Zatrudniał nas pan przez dwa lata, dopóki nie zostaliśmy wezwani do służby wojskowej. Pewnie już pan nas sobie przypomina?

— Kłamstwo. Nigdy nie pracował u mnie żaden Klemme ani żaden Treber. Pierwszy raz w życiu obydwu was widzę. — Blachfeld energicznie zaprotestował.

mój klient, mój pan

Jerzy Blikle w przyjacielskiej rozmowie z Mirą Zimińska



Było to bardzo dawno temu, a dokładnie przed 98 laty. Wtedy to dokonano historycznego aktu rejentalnego, który spisany był w języku polskim i opatrzony czerwoną pieczęcią z laku, wiszącą na sznureczku. Młodziutki wówczas Antoni Blikle na mocy tego aktu stał się właścicielem maleńkiej cukierenki przy ul. Nowy Świat. I z pewnością nie sądził, że jego firma będzie tak długowieczna i tak bardzo sławna.

— Co pozostało w dziedzictwie po założycielu? — pytamy Jerzego Blikle, przedstawiciela trzeciego pokolenia.

— Przede wszystkim dobre imię firmy. Już za życia dziadka cukiernia doskonale prosperowała, stała się znana i modna. Przychodzili do niej popularni aktorzy, muzycy, malarze i literaci. Był znana postacią w Warszawie, ceniono go jako człowieka i obywatela miasta. Zawsze chętnie wszystkim pomagał i był jednym z pierwszych, który angażował się w tworzeniu rzeczy dla dobra ogółu. Swojemu synowi, a mojemu ojcu pozostawił kilka grubych „kajetów”, w których zapisywał cenne wiadomości o dozach cukierniczych, a także prowadził zapiski w rodzaju pamiętnika. Były tam więc opisy przeróbek warsztatu, naprawa pieca i kuchni, opinie i uwagi o pracownikach a zwłaszcza o uczniach; robił

w ciszy kantorka, wśród zdjęć rodziny i znakomitości świata przyjemnie upływa dzień pracy.



— Być może, że panom praca u profesora Blachfelda przyśniła się, może to jedynie taka zbiorowa halucynacja? — ironicznie pytał Scheit.

— Panie majorze — zareplikował z ożywieniem Treber — jesteście normalni ludzie i odpowiadamy za swoje słowa.

A że panu profesorowi pamięć osłabła, cóż my jesteśmy winni. Przysięgamy, że to nie nasza wina.

— W takim razie — Scheit odmierzał wyrazy — powinni panowie pomóc profesorowi w odzyskaniu pamięci. Proponuję zrobić to przez przypomnienie jakichś bliżej znanych mu drobności. Chociażby o tych trzech Zydach...

— Proszę bardzo — zgodził się Klemme. — Pan major ma zapewne na myśli tych trzech Żydów, dostarczanych panu profesorowi do doświadczeń przez gestapo, których on uśmiercił nie szczędząc im okropnych katuszy?

— Mogą być ci, mogą być inni — zauważył Scheit.

— Trudno o tym opowiadać — odezwał się Treber — ci Żydzi konali w takich mękach, że gdy się o tym przypomni, to widzę ich twarze powykręcane bólem i słyszę ich krzyki i jęki aż ciarki człowiekowi chodzą po skórze. Pan profesor to nerwy miał ze stali, on wszystko widział i słyszał, ale znosił to bez najmniejszego wrażenia...

spostrzeżenia kiedy towaru zrobiono za dużo, a kiedy za mało, jak należy palić w piecu przed świętami i ile ciasta należy zrobić żeby nie zabrakło. Wszystkie te cenne informacje jak zresztą wiele innych pamiątek po dziadku i ojcu zginęły podczas powstania.

— Niedługo będziemy więc razem z panem obchodzić 100-lecie istnienia firmy i jak powiedział Jerzy Waldorff — cała Warszawa będzie miała ból brzucha?

— Będę wszystkich gościł jak najserdeczniej, ale do żadnego przejedzenia nie dopuszczę. Mój klient, mój pan. Muszę więc dbać o Jego zdrowie.

— A czy pan wie, że stanie w długiej kolejce po ciastko to mało przyjemna sprawa?

— Po ciastko to przyznam się, że nie wiem, ale w ogóle to wiem i też nie zaliczam tej czynności do przyjemnych. Raz nawet będąc w Delikatesach chciałem kupić butelkę wina bez kolejki i wtedy ktoś za mną się odezwał: panie Blikle, niech pan postoi w kolejce, to zobaczy pan jak to przyjemnie stać u pana. Odtąd pokornie stoję we wszystkich kolejkach, ogonkach i staram się dać dobry przykład. Zresztą w ogóle prawie zawsze muszę być ostrożny, nawet gdy prowadzę samochód muszę bardzo uważać, żeby nie potraćić klienta.

— A propos, czy pan jada swoje wyroby?

— Bardzo lubię. Szczególnie przepadam za piernikami i struclą makową. I to nie tylko ja, cała moja rodzina codziennie ze smakiem degustuje wszystkie ciastka, każdy ma swoje wybrane.

— Czy pana rodzina jest duża i czy wszyscy są związani z firmą.

— Rodzina niemała, nieduża, powie działabym, że w sam raz. A więc: żona-plastyk (dekoracje teatralne), syn-naukowiec (matematyk), synowa-plastyk (malarzka), wnuk Łukasz na razie bez zawodu (2 lata) i firma na niego bardzo liczy, sio-

— Łezesz kanalio — Blachfeld rzucił się do Trebera z zacisniętymi pięściami, uniesiony wybuchem niepohamowanego gniewu.

— Stul pysk — ryknął Scheit wymierzając profesorowi potężny cios w podbródek. Oszolomiony Blachfeld zwałił się na podłogę i ciężko dyszał.

— Niech ten morderca nieco ochłonie. Na razie dziękuję panom, jeszcze się spotkamy

— Scheit dał Treberowi i Klemmemu do zrozumienia, żeby wyszli a sam szczególnie zamknawszy drzwi kopnął profesora:

— Wstawaj zbój.

Pomógł mu podnieść się z podłogi, posadził na krześle i wróciwszy za biurko rozpoczął łagodnie, niemal przyjacielsko.

— Drogi panie profesorze. Proszę wziąć pod uwagę, co powiem. Pańska sytuacja nie jest do pozazdroszczenia. Ja osobiście po prostu nie wierzę, żeby pan mógł być hitlerowskim mordercą, zbrodniczym eksperymentatorem. Niestety, przekonał się pan, że na stawiane panu zarzuty istnieją liczni świadkowie, świetnie wszystko pamiętający... „Dienst ist Dienst” i ja muszę spełniać swoje obowiązki... Sprawa znajdzie się na wokandzie sądowej, kompromitacja, bezgraniczna rozpacz żony, surowy, sprawiedliwy wyrok Temidy naszej Bundesrepublik, znowu rozpacz żony i zabójcza beznadziejność długich lat więzienia... Takie to wszystko przerażająco smutne...

stra jak ja, jest mistrzem cukiernikiem i wspólnie pracujemy. Ufff...

— Wobec tego, że ma pan w siostrze równorzędnego partnera i ze spokojem ducha może pan na jej głowie wszystko zostawić, to chyba miewa pan wiele wolnych chwil dla siebie. Cóż wtedy pan robi?

— Na zbytek czasu dziś chyba nikt nie narzeka, no ale naturalnie i mnie się trafiają wolne chwile. A więc przede wszystkim sport: łódka, skoki z trampoliny, łyżwy narty i konie. Uwielbiam muzykę, interesuję się poezją, literaturą i dziełami sztuki. Niestety jednak żadnych zdolności w tym kierunku po moich przodkach nie odziedziczyłem. Wprawdzie mam dwa tomiki różnych wierszy na różne okazje, ale to na wyłączny użytek domowy. Zdarza mi się także popełnić fraszkę, albo takie sobie powiedzonko do rymu.

— Poproszę więc choćby o jedną fraszkę albo takie sobie powiedzonko do rymu.

— Tak na poczekaniu? No, trudno spróbuję sobie przypomnieć... „Tak w życiu naszym bywa, że i przyjaciel wykiwa.”

— Bardzo dobra fraszka i taka życiowa, to może teraz wiersz?

— Nielatwa decyzja wybrać, więc pierwszy lepszy z brzegu pamięci. Napisałem go po bardzo miłym spotkaniu z dziennikarzami i literatami. Było to przyjęcie podczas którego pasowano mnie na literata, bo dostałem pierwsze honorarium ze „Szpilek”. Ponieważ jednak wierszami nie chwale się publicznie dlatego też będę mówić dość szybko, żeby pani nie zdążyła zanotować.

— Jest pan człowiekiem o dużym poczuciu humoru i sporej dozie dowcipu. Może więc opowie pan coś dowcipnego naszym czytelnikom?

— Nie mój to pomysł i nie jest to dowcip, jednak swojego czasu bardzo mnie to ubawiło, więc chętnie się tym podzielę z czytelnikami. Przed kilku laty, wieczorem, a by-

— Raczej podłe, nieludzkie, gestapowskie. Sądźcie, a na sądzie ujawnię waszą perfidię.

Scheit puścił mimo uszu słowa Blachfelda.

— Sąd zajmie się sprawą dokładnie, adwokaci będą pana wybielać, świadkowie podtrzymają oskarżenie. Takich procesów unikamy, bo one wypaczają pojęcie zagranicy o narodzie niemieckim. Zagranica gotowa uwierzyć, że nie garstka entuzjastów Hitlera zburzyła spokój świata, lecz wszyscy Niemcy. Musimy bronić dobrego imienia Niemców i do sądu może nie dojść... Pewnego dnia strażnik stwierdzi, że profesor Blachfeld popełnił w celi samobójstwo... W obawie przed sprawiedliwością... Wtedy ja zamknę teczkę z aktami i przekażę ją do archiwum...

— Myli się pan, ja nie popełnię samobójstwa.

— Popełni pan... Popełni pan samobójstwo... — Scheit uśmiechnął się znacząco i dodał:

— Dla dobrego imienia Niemców, dla ukroczenia tba sprawie. Ale ostatecznie mógłby pan spokojnie wrócić do Zurychu, wszystko mogłoby pójść w niepamięć, emerytura byłaby przywrócona... Potrzebna jest do tego tylko jedna rzecz: — pański rozsądek, drogi panie profesorze...

WACŁAW PAWŁOWSKI

ło to w moje imieniny, na klatce schodowej zaczęła grać jakaś ludowa orkiestra. Właśnie z żoną żegnaliśmy ostatnich gości i z zaskoczeniem stwierdziliśmy, że na schodach pełno ludzi i przejść nie sposób. W chwilę potem zobaczyłem Mirę Zimińską i rozpoznałem Mazowsze. Zrobiono mi niespodziankę i wszyscy w komplecie przyjechali mi złożyć życzenia. Przed domem stały 4 autobusy Mazowsza. Toast imieninowy wypiliśmy na schodach, było miło i oryginalnie. Nie było zresztą innego wyjścia, bo wszyscy by się nie zmieścili w moim „mieszkanie” mieszkaniu. W chwilę potem moi mili goście odjechali. Co w tym wesołego? Na drugi dzień Warszawę obiegła plotka, mniej więcej w tym stylu: czy ty wiesz jakie Blikle ma ogromne mieszkanie skoro mógł u siebie gościć Mazowsze? On w ogóle mieszka w pałacu!

— Pańską firmę odwiedzają nie tylko krajanie, ale również i cudzoziemcy, sława więc rośnie?

— To prawda, że mam klientów wśród cudzoziemców. W 1961 roku poleciały do Londynu moje pierwsze makowniki. W następnym roku doszedł jeszcze jeden poważny klient — NRF. Obecnie posyłamy także i do Wiednia. Zaopatrujemy ponadto wiele ambasad — stąd klienci zagraniczni.

— Czy to prawda, że te ciastka są takie smakowite, czy to tylko przyzwyczajenie klientów?

— Muszę się bronić. Ponieważ firma ma złotą odznakę rzemiosła, to ciastka i wszystkie wypieki z mojego pieca, muszą być smakowite, nie mogą być inne, zresztą proszę się przekonać i przeprowadzić degustację!

— Chętnie to uczynię, tylko... zdanie jednej osoby nie może być miarodajne... Pozwoli pan, że zadzwonię po koleżanki z redakcji?

Po obfitej degustacji napisała LMS



małeńki wróg

Maleńkim wrogiem jest wirus, nie wykryty jeszcze, choć prace nad jego wykryciem prowadzone są w wielu laboratoriach na świecie. Wiadomo o nim tylko, że atakuje wątrobę ludzką i wywołuje długotrwałą chorobę zwaną falcowo — nagminnym zapaleniem wątroby, a potocznie żółtaczką zakaźną. Choroba ta występuje zwykle epidemicznie. W Polsce duże rozmiary epidemia żółtaczki przybrała w jesieni 64 roku. Zwykle jesienią i w początkach zimy nasilenie tej choroby wyraźnie wzrasta się. Źródłem zakażenia najczęściej bywa chory na żółtaczkę, szczególnie w pierwszych dwu tygodniach choroby. Zakażenie może być też przeniesione przez igły i strzykawki od zastrzyków. Choroba nie wybucha nagle. Po okresie wylegania trwającym od 20 do 90 dni następuje okres wstępny, przedżółtaczkowy. Trwa on około tygodnia, czasem trochę dłużej. W okresie tym przeważają objawy niestrawności, utrata apetytu, mdłości tak zwane „gniecenie w dołku”, czasem wymioty, rzadko wysoka gorączka, zwykle stany podgorączkowe. Drugi okres choroby

rozpoczyna się od pojawienia się żółtocyń skóry, przybiera odcień żółtawozielonkawy. Okres trwania żółtaczki zależy od jej przebiegu, w przypadkach ostrych 2-6 tygodni, w przewlekłych do 6 miesięcy. Samopoczucie chorego zwykle jest dość dobre, okres zdrowienia trwa jednak długo. Chory musi pozostawać w łóżku przez cały czas choroby, nawet w przypadkach o przebiegu lekkim.

Żółtaczkę zakaźną wymaga hospitalizowania (umieszczenia w szpitalu) chorego. Niestety w czasie epidemii żółtaczki najczęściej nie wystarcza miejsc na oddziałach zakaźnych. Sprzyja to dalszemu szerzeniu się choroby. Osoby mające stały kontakt z dziećmi (nauczyciele, przedszkolanki itp.), ludzie zatrudnieni w przemyśle spożywczym i gastronomii, którzy mieli kontakt bliski z chorym na żółtaczkę zakaźną podlegają obserwacji w okresie od 16 do 32 dni, i w tym czasie nie mogą pracować. Jak wspominałam na początku przyczyna tej choroby nie jest jeszcze dokładnie znana, istnieją jednak pewne wskazówki do których należy się stosować by się przed nią uchronić.

Zasadniczą sprawą jest ściśle przestrzeganie zasad higieny osobistej i higieny żywienia. Częste mycie rąk, dokładne, w gorącej wodzie mycie naczyń w których się przyrządza i na których spożywa się posiłki, jeśli do picia korzysta się z wody

studziennej konieczne jest gotowanie jej. Wszelkie owoce i jarzyny spożywane na surowo muszą być bardzo dokładnie myte, najlepiej pod ciepłą, bieżącą wodą. Należy także bardzo ściśle przestrzegać czystości i higieny urządzeń sanitarnych, szczególnie w miejscowościach pozbawionych kanalizacji. W okresie nasilenia występowania zachorowań na żółtaczkę zakaźną, w celu zwiększenia sił odpornościowych organizmu, zaleca się przyjmować większe ilości witamin szczególnie witaminy C i witaminy B1.

DR A. MAŁUSZYŃSKA

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

PAN W. S. z KONINA — renty wypłaca się miesięcznie z góry w ustalonych przez ZUS terminach — t. zw. terminach płatności. Terminami tymi są: 5, 10, 15, 20, 25, i 30 każdego miesiąca. Jeśli Pan ma rozszerezenie o „ból i cierpienie” a wina jest po stronie pracodawcy winien Pan wystąpić na drogę sądową o ile pracodawca nie zgodzi się na ugodowe załatwienie sprawy. Wysokość takiego odszkodowania winien ustalić Pan sam.

PAN K. H. z MILANÓWKA — jedyną drogą prawną, jaka Panu przysługuje dla uzyskania eksmisji lokatora jest droga są-

dowa. Radzimy skorzystać z pomocy adwokata.

PAN W.W. z CHRZANOWA — Podstawą do odszkodowania za skutki pożaru są: 1) warunki ubezpieczenia według t. zw. polisy, 2) wycena rzeczywistych strat poniesionych na skutek pożaru. Nie znamy warunków ubezpieczenia hotelu, trudno więc nam wypowiedzieć się co zostało objęte ubezpieczeniem. W każdym razie odszkodowanie należy się za rzeczy, które rzeczywiście uległy spaleni. W tym celu jak Pan pisze przeprowadzono dowód z badania świadków. O ile Pan jakichś rzeczy nie zgłosił w terminie wyznaczonym to tym samym nie może Pan mieć roszczenia o odszkodowanie za niezgłoszone przedmioty. PZU dokonuje wyceny wartości przedmiotów. Jeśli Pan uważa że wycena jest zbyt niska ma Pan prawo odwołania się od decyzji PZU w ciągu 30 dni od jej otrzymania do organu bezpośrednio nadrzędnego PZU (od powiatowego do wojewódzkiego). Od decyzji organu nadrzędnego PZU może Pan dochodzić swych roszczeń w drodze sądowej w ciągu 6 miesięcy od jej otrzymania.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) węgiel, drewno, koks, 5) jeden ze zmysłów, 9) włoski taniec ludowy, 10) fusy, ustoiny, 11) bułgarski olejek różany, 12) główna belka wiązania okrętowego, 13) tytułowa postać powieści Orzeszkowej, 14) powoduje remis w partii szachowej, 15) miasto portowe w Jugosławii, 17) litera grecka, 19) hiszpańskie imię żeńskie, 20) miara pojemności, 21) portret, podobizna, 22) słynny syn Dedala, 23) brutto minus netto.

PIONOWO: 1) zdobi czapkę, 2) ówierkający owad, 3) meta Amudarii i Syr-Darii, 4) porządek, 5) marka polskich fotoaparatów, 6) kres, kraniec, 7) minerał rzeźbiarski, 8) efekt przewinięcia, 13) część pieca hutniczego, 14) człowiek, któremu zależy na zewnętrznym efekcie postępowania, 15) ptak albo pasta do butów, 16) założenie, które zamierza się udowodnić, 17) prawy dopływ Jesioldy, 18) zdrobniałe imię żeńskie, 20) służy do łączenia metali.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 48”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

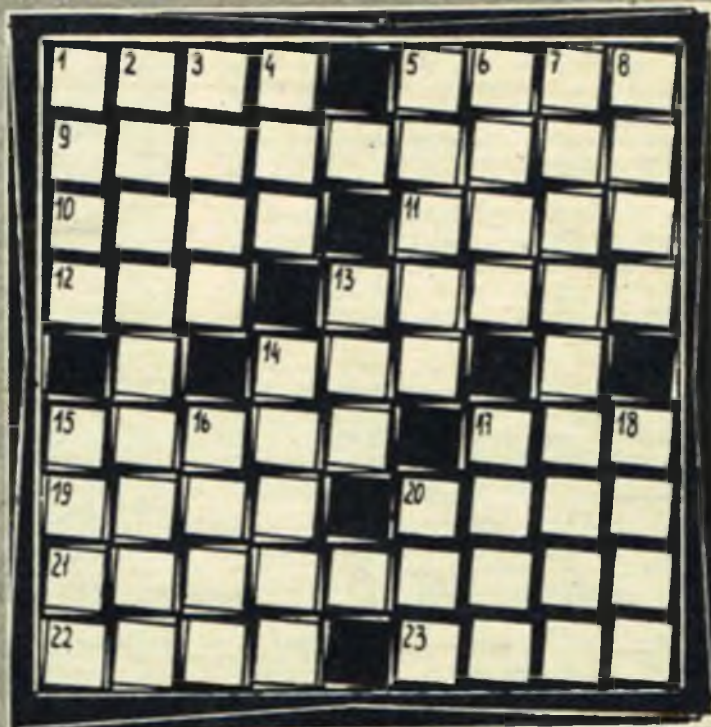
SERWETA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 42

POZIOMO: obojętny, oberek, Kalwin, neurolog, Marsylia, bramin, alkohol, halniak, Otello, zaliczka, brewlarz, piękno, Płonki, kielichy. **PIONOWO:** oblawa, zjawisko, syneł, skandal, Kolumbla, Cécora, Weronika, latarnik, opolanie, nacięcie, szczęka, lawina, lipiec, koncha.

Nagrodę w postaci KOMPLETU TOALETOWEGO, wylosowała Pani Irena Machnik, Rydułtowy, Piaskowa 6 m. 16, pow. Rybnik.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
Nr
48





amulety i breloczki

Troska o bezpieczeństwo kosztownych klejnotów nie zakłóca nam snu. Nie potrzebujemy strzec się złodziei, nie trzymamy drogocенności w bezpiecznych sejfach hanków. Jeżeli poniesiemy stratę gubiąc bransoletkę, lub wysadzaną kamieniami broszkę udajemy się „po pierwszy” do sklepu Jabloneksa albo do jednej z wielu świetnie zaopatrzonych „firm jubilerskich” i za złotych sto lub mniej nabywamy następną, która cieszy nasze serca dotąd aż znowu jej nie zgubimy...

Niemniej jednak posiadamy skłonność do gromadzenia skarbów, co daje się zauważyć szczególnie w okresie karnawału na salach balowych albo też obserwując koleżki kobiet stojących przed wyżej wymienionymi firmami...

Natomiast na co dzień traktujemy często biżuterię jako dodatkowy element stroju, mający znaczenie czysto funkcjonalne np. zapinki, ozdobne szpilki przytrzymujące szaliczek. Łatwość zdobycia „klejnotów” często prowadzi do przesady w ich stosowaniu, zamiast wyglądać elegancko wyglądają tylko odświętnie i osoba taka przeistacza się w dobrze zaopatrzonego sklepik z wyrobami metalowymi. Dlatego też w tym wypadku zalecany jest szczególny umiar. Należy wiedzieć jak trzeba nosić biżuterię: na wieczór do wizytowej sukni mogą być ozdoby „robione” na złote np. klipsy i

bransoletka, broszka-klipsy; bransoletka-naszynnik.

Nie należy łączyć sztucznej biżuterii z wyrobami ze srebra mimo że te są obecnie bardzo chętnie noszone. W ich wytwarzaniu przoduje „ORNO”, przy współpracy doskonałych plastyków dostarczających wzory jubilerom. Powstają one w oparciu o dawne motywy ludowe lub prastare, pochodzące z wykopalisk, ozdoby kobiece, które jak np. pierścionki, zasusznicze, naszyjniki traktowano jako amulety mające chronić od niepowodzeń albo też mające przynieść szczęście.

Srebro jest obecnie bardzo modne, nosi się staroświeckie zegarki wieszane na długich łańcuszkach. Łańcuszki mogą stanowić także ozdobę samodzielną. W związku z modą na paski, przyczepia się do nich różnego rodzaju breloczki, np. dawne monety i filigranowe dzbanuszki. Nie mówiąc już o guzikach, oczywiście z imitacji srebra — jeśli są one ozdobne to nadają się do sukien popołudniowych a jeśli gładkie, błyszczące do strojów o charakterze sportowym.

Biorąc pod uwagę niepospolite piękno i odziedziczoną, być może, po dawnych prawzorach moc przyniesienia powodzenia, ogromnie namawiamy na kompletowanie niezbyt drogiej i w dobrym stylu biżuterii ze srebra.

(jr)

SŁUCHAJ KAMILLI

Aby w domu było ciepło, aby ciepło nie uciekało przeróżnymi szparami, aby oszczędzić na pracy i opale, szczególnie tam, gdzie nie ma grzejników, nieraz przesadnie grzejących, aby nam nie wiało po nogach — trzeba mieszkanie dobrze zabezpieczyć przed zimą i wszystko — dobrze uszczelnić.

USZCZELNIANIE DRZWI

Przede wszystkim trzeba sprawdzić tzw. stan techniczny drzwi wejściowych. Tzn. zbadać jak działają zasuwki, zasuwki, zamki, zawiasy. Wadliwe ich działanie może być przyczyną powstawania dużych nieszczelności, przez które i u-

cieka ciepło — i zimno ze dworu wlewa się wszystkimi szparami. Co można, trzeba naprawiać we własnym zakresie, np. zmienić zawiasy, zasuwki itp. do trudniejszych spraw nieraz trzeba będzie wezwać fachowca.

Czasem między murem a ościeżnicami (ramą drzwiową) powstają obluźnienia, przez które dmucha wicher. Szczeliny trzeba zaprawić gipsem lub wapnem zmieszonym z piaskiem, a ościeżnice przybić do muru dodatkowymi stalowymi hakami.

Drobne uszkodzenia lub wady w działaniu drzwi trzeba przy tej okazji też naprawić.

We wręby ościeżnicy wklejamy lub przybijamy małymi gwoździkami materiały izolacyjne, np. paski wołjoku, pociętego starego koca, filcu, sukna lub paski z tworzyw piankowych. (Metalowe paski zakładają specjalne spółdzielnie; paski te są bardzo dobre, trwałe, ale i kosztowne).

Jeśli szpary nie są zbyt duże — wystarczy paski wołjoku; gdy jednak te szczeliny są zbyt wielkie, trzeba dopasować drewniane listewki; do nich przybić paski izolacyjnego materiału i dopiero wtedy przybijać je do ościeżnic. Naturalnie uważać aby były szczelnie przybite i nie utrudniały manipulowania drzwiami.

Szczeliny progowe zabezpiecza się albo paskami izolacyjnymi przybitymi do boku deski progowej, albo do dolnego brzegu drzwi.

JAK SPRAWDZAĆ SZCZELNOŚĆ DRZWI?

Przytknąć rękę i czuje się, czy wieje czy nie. To odczucie wzmagą się, gdy przytkamy rękę mokną. Można też sprawdzać „wianie” płomieniem zapalki lub świecy. Gdy wieje, płomień migocze i odchyła się.

Drzwi wejściowe można również zaopatrzyć, zawieszając w pewnej odległości od nich kotarę. Na metalowym lub mocnym, drewnianym drażku, zawieszany koc, kilim lub inną dość grubą tkaninę, przyszywając do niej metalowe kółka, aby one łatwo przesuwaly się po drażku. Taka tkanina nie tylko zabezpiecza przed wianiem, podczas np. otwierania drzwi, ale i powietrze pomiędzy nią, a drzwiami stanowi niejako warstwę izolującą; podobnie jak czyni to powietrze znajdujące się pomiędzy szybami dwóch okien.

DRZWI WEWNĄTRZ MIESZKANIA

W miarę potrzeby uszczelnia się tylko paskami izolacyjnymi zwykle u dolnego brzegu drzwi. Czasem warto też nad otworem na klucz zawiesić metalową lub drewnianą, owalną tarczę, podklejoną sukmem, aby i tym otworem nie wiało.

USZCZELNIANIE OKIEN

Znowu, jak przy drzwiach, najpierw przejrzymy zawiasy i zamki, a w razie ich uszkodzenia — wymienimy na nowe. Czasem ościeżnice wysuwają się z murów i trzeba je przybić. Czasem ramiaki są spróchniałe (trzeba je wymienić!), spawane, nie donykające się itp. Nieraz trzeba dobrze się nabiedzić, by tak lekomyślnie przez lato uszkodzone okno doprowadzić do pożądanego stanu.

Najczęściej trzeba też okna, choćby częściowo — dokitować. Kit nabywa się gotowy, a w razie trudności z jego nabyciem, można go zastąpić, gdy chodzi o małe uzupełnienia — plasteliną z resztek, którymi bawiły się dzieci. Przed kitowaniem trzeba dobrze oczyścić miejsca, na które będziemy kit nakładać. Następnie kłaść grudki kitu, dobrze go dociskając do wrębu i uzupełniać, aby wypełniał szczelinę. Następnie wygładzić nożem. Najlepiej byłoby po wyschnięciu kitu, pomalować go farbą olejną w kolorze ram (zwykle białą). Taka farba bar-

(Ciąg dalszy na str. 14)

SŁUCHAJ KAMILI

(Dokończenie ze str. 13)

dzo ochrania tak drewno, jak i kit przed niszczącym działaniem promieni słonecznych, wiatru, mrozu i wilgoci.

Po zakitowaniu szyb, przystępujemy do uszczelniania ościeżnic. We wręby w ościeżnicach wklejamy (po ich umyciu, wy czyszczeniu i wysuszeniu) paski waty lub taśmy z piankowych tworzyw sztucznych. Jeśli są podklejone, praca jest prosta. Jeśli nie, trzeba je podklejać któryś z klejów roślinnych lub papką zrobioną z podgotowania mąki i wody. Tam, gdzie szczeliny są większe, podklejamy kilka warstw taśmy izolacyjnej. Po przyklejeniu — zamykamy okna, aby taśma dobrze przywarła do wrębów, ale potem je otwieramy, aby klej dobrze obsechł i by okna w zimie łatwo się otwierały i zamykały.

Oklejanie szpar paskami papieru nie jest godne polecenia, bo papiery łatwo się odklejają i takie uszczelnienie nie wiele jest warte.

Uszczelnianie okien specjalną pastą jest podczas wykonywania dość kłopotliwe, a potem, wiosną, podczas usuwania pasty — również trudne, a przy tym nie obejdzie się bez niszczenia farby.

Zwyczajem naszych babć i prababć, tam, gdzie np. nie ma grzejników tylko są piece — dobrze jest pomiędzy dwa okna wkładać wałki z sianem lub z trocinami itp. które dodatkowo zabezpieczają okna przed wianiem.

Naturalnie, że trzeba pamiętać o tym, że codziennie, przynajmniej dwa razy, musimy wietrzyć każde pomieszczenie, czyli otwierać okna — „jak szeroko”. Przynajmniej rano — po nocy i wieczorem — przed snaniem, a nieraz i w ciągu dnia. Pamiętajmy też, że wietrzniki (lufki) wietrzą pomieszczenie wielokrotnie dłużej, niż otwieranie całego okna.

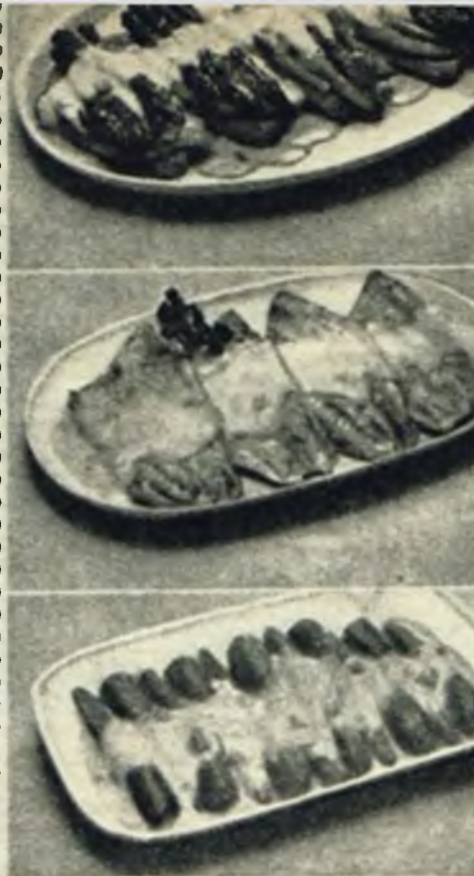
WIETRZENIE

Człowiek dorosły wciąga w płuca dziennie około 12 m sześciennych powietrza, to znaczy tyle, ile go się mieści w pokoju, mającym 4 m kw. powierzchni podłogi, przy 3 metrach wysokości. Powiedzmy to jeszcze inaczej: na minutę wdychamy 8 litrów powietrza, a na godzinę ok. 500 litrów. Wydychamy natomiast duże ilości dwutlenku węgla, tak, że nie wietrząc, w takim pomieszczeniu może się znaleźć 100 razy więcej tego gazu, niż w powietrzu świeżym. Oczywiście nie jest obojętne dla naszego zdrowia, czy oddychamy powietrzem świeżym, czy zanieczyszczonym.

Obliczono, że izba o wymiarach 5 m długości, 4 m szerokości i 3 m wysokości, ogrzana do 18 st. C, podczas gdy temperatura na dworze wynosi 5 st. C poniżej zera, przy otwarciu okna (o wymiarze 1 na 1,5 m) potrzebuje do całkowitej wymiany powietrza na świeże, czyli do wprowadzenia 60 metrów sześciennych powietrza — 8 minut wietrzenia. Jeśli jednak otworzymy tylko wietrznik o wymiarach pół na pół metra, to powietrze w takiej izbie wymieni się dopiero po 83 minutach wietrzenia.

Najszybciej wywietrzmy pomieszczenia, powodując przeciąg. Naturalnie — nie można stać na jego drodze. Ale jeśli otworzymy po przeciwległych stronach dwa okna o wymiarach 1 na 1,5 m, to wymiana powietrza nastąpi już po upływie niepełnej minuty. Jasne jest, że przed przeciągami należy zabezpieczyć nie tylko siebie, ale i drzwi i okna, by nie trzaskały; kto nie lubi długo wietrzyć, może zastosować ten szybki, choć niebezpieczny sposób.

KAMILLA



Z rodzimej kuchni

Zrazy baranie

50 dkg baraniny (udziec) pokrajać poprzecznie do włókien na zrazy, które zbić dokładnie po obu stronach i układać w rondlu, posmarowanym tłuszczem (olejem lub smalcem), oraz rozgniecionym ząbkami czosnku. Pomiedzy warstwy zrazów układać warstwy ok. 1 kg ziemniaków obranych, surowych, pokrajanych w plastry, urozmaicając je przyrumienionymi na oleju plasterkami, z ok. 5 cebul. Na wierzchu tej przekładanki dajemy najpierw warstwę cebuli, potem ziemniaków. Stawiamy na małym ogniu, a gdy tylko zacznie spod pokrywy ukazywać się para, wówczas dolewamy szklankę gorącej wody, albo rosółu np. z koncentratu i dalej dusimy. Po pewnym czasie dodajemy soli, pieprzu lub papryki i dusimy póki zrazy nie zmiękną. Najlepiej dusić na azbestowej płytce lub na boku kuchni. Przed podaniem można dolać parę łyżek śmietany, poddusić i — kto lubi — jeszcze „smaczek” aromatycznych, np. czosnku lub troszkę utartej gałki muszkatowej. Jeśli zrazy dusiliśmy w kamionce lub szkle żaroodpornym, to w tym samym naczyniu podajemy; jeśli w rondlu — to wykładamy na podgrzany półmisek. Zrazy podajemy z surówką z porów, z sałatą, kapustą itp.

Zrazy siekane z ryby morskiej

1 kg ryby morskiej (dorsz, halibut, karmazyn — filety) oczyścić, umyć, obrać z ości i przepuścić przez maszynkę

lub drobno posiekać. Dodać kilka łyżek tartej bułeczki, 2 cebule posiekane i przyrumienione na tłuszczu, soli i pieprzu i 1 jajko. Zagnieść jak ciasto, utoczyć gruby wałek, krajać go na równe części, formować zrazy. Układać je w garnku i podać szklanką jasnego piwa. Dusić powoli pod przykryciem.

Z łyżki tłuszczu i łyżki mąki przyrządzić zasmażkę, lekko rumianą, rozprowadzić ją rosółem (z koncentratu, rozpuszczonego w ok. 1 szklance wody) lub wywarem z jarzyn i resztek ryby. Ten sos dolać do zrazów pod koniec duszenia. Podawać z surówkami, np. z marchwi z chrzanem.

Śledzie Stefana

Cztery śledzie wymoczyć, zmieniając im często wodę, aby nie były zbyt stępe, ale i niecałkiem odmoczone. Oczyścić, obrać ze skóry i z ości, pokrajać na porcyjki i ułożyć w słoiku, przekładając pokrajaną w cienkie plasterki cebulą. Zagotować ocet, ostudzić i tym octem przelać śledzie w słoju; potrzymać parę minut i od razu ocet odlać. Następnie po wierzchu polać cienką warstwą oleju sojowego.

Takie śledzie można podawać do śniadania, czy do kolacji do chleba, zamiast wędliny; można też jeść z ziemniakami w łupinach (podanymi, a nie jedzonymi!), a najważniejsze, że można przechowywać ok. tygodnia, a w lodówce jeszcze dłużej. Śledzie z octu są na ogół zbyt ostre, a przepłukane octem — są łagodne. Naturalnie, że można je też podawać polane śmietaną lub... po litewsku — z gęstym, zimnym, przetartym sosem grzybowym.

Kotlety z ziemniaków

1 kg ziemniaków wyszorować pod kraniem, włożyć do gorącej wody i ugotować. Odcedzić, obrać z łupiny i przepuścić przez maszynkę. Dodać 4 do 5 łyżek mąki, 2 jaja, sól, pieprz — wyrobić na ciasto. Uformować wałek i krajać go poprzecznie na plastry równej wielkości. Formować z nich kotlety, a te otaczać w bułeczce tartej, robiąc po jednej stronie nożem wzór kratki. Smażyć na rozgrzanym tłuszczu (smalcu, margarynie, oleju sojowym) po obu stronach na złoty kolor. Podawać z surówkami, marchewką i groszkiem, lub z sosami, np. grzybowym, pomidorowym, szczawiowym, koperkowym, musztardowym, chrzanowym itp.

Ziemniaki duszone

75 dkg ziemniaków obrać, pokrajać w plasterki. 2 duże cebule obrać i również pokrajać w plastry — wymieszać z ziemniakami, dodając 1 rozarty ząbek czosnku, pół łyżeczki kminku, soli i pieprzu.

Na patelni przyrumienić 5 dkg słoniny, pokrajanej w cienkie plasterki, przelać do rondla, nałożyć ziemniaki z cebulą i dodatkami (słonina powinna być na dnie!), zalać 1 szklanką śmietany i 1 szklanką bulionu (z koncentratu), przykryć i dusić, aż ziemniaki zmiękną, tj. ok. 20—25 minut. Podawać albo do mięsa, albo „postnie”, tzn. tylko z sałatkami lub surówkami, albo daniami z warzyw.

(1)

Co na obiad ?

1. Zupa pomidorowa z ryżem, posypana siekaną natką pietruszki. Sztufada, kluski ziemniaczane (kopytka); surówka z porów, kapusta słodka, gotowana. Galaretka owocowa.
2. Zupa jarzynowa z kluseczkami. Kotlety ziemniaczane, marchewka z groszkiem. Jabłka w cieście.
3. Ziemniaczanka z majerankiem. Potrawka z baraniny z ryżem. Cwikła. Kompot.

4. Rosół z kaszką krakowską. Pierogi z mięsem (z rosółu). Surówka z kiszzonej kapusty. Kisiel żurawinowy.

5. Zupa grzybowa z kluseczkami (makaron). Zrazy siekane z ryby morskiej, ziemniaki, surówka z marchwi z chrzanem. Ryż z jabłkami.

6. Zupa szczawiowa z grzankami. Zeberka wieprzowe, ziemniaki-purée, kapusta słodka gotowana lub w surówce. Budyń z dżemem.

7. Żurek z ziemniakami i śmietaną. Gulasz, kasza gryczana lub ryż; buraczki lub fasolka szparagowa, surówka z cykori. Kompot z mieszanych owoców.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Fr. Skolak z Kalwarii Zebrzydowskiej.

Obydwie wypowiedzi Pana przeczytaliśmy z uwagą, lecz tutaj zajmujemy się tylko drugą.

W drugim liście rzuca Pan kilka pytań sformułowanych złośliwie. Cytujemy: „Czy nauka o nieprawdziwym chrzcie... o nieprawdziwej Wieczery Pańskiej jest zdrowym lekarstwem?” Wiadomo z góry, że to, co nieprawdziwe, nie może być dobre, a więc „zdrowe”. My jednakże oświadczamy: nasza nauka o chrzcie mówi o chrzcie prawdziwym i nasza nauka o Wieczery Pańskiej zajmuje się prawdziwą Wieczera Pańską. Więc w jakim celu stawianie takich pytań?

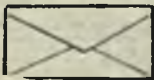
Naszym zdaniem, nauka o nieśmiertelności duszy jest „zdrowym lekarstwem”, zawsze stanowiła mocny argument na rzecz uczciwego życia. Również nauka starokatolicka o grzechów odpuszczeniu jest zdrowym lekarstwem. Zwracamy tu uwagę, że odpuszczenia tego nie dokonuje „człowiek” — jak to Pan nam wmawia — lecz Bóg odpuszcza grzechy za pośrednictwem człowieka do tego upoważnionego, czyli za pośrednictwem kapłana. Opieramy się tutaj na słowach Chrystusa do Apostołów: „Którym grzechy odpuszcicie, są odpuszczone...” (Jan. 20, 23).

Wracając do sprawy chrztu św. pytamy, co Pan rozumie przez chrzest dla dorosłych i przez zanurzenie? Jeżeli tak, to prosimy uzasadnić Pismem św., że chrzest dzieci przez polanie jest nieprawdziwy. O ile nam wiadomo, Pismo św. na ten temat głosu nie zabiera. Pozdrawiamy.



Pani Zofia Olszewska z Kępna Wlkp. (Rynek 24 m. 4)

Informuje naszych Czytelników, że może odstąpić następujące numery „Rodziny” z bieżącego roku: 29, 31, 32, 34, 35, 36, 38, 39 i 40. Za informację w imieniu Czytelników serdecznie dziękujemy. Łączymy również serdeczne podziękowanie za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.



Krytyk z Warszawy

List tajemniczy i prowokujący. Jeżeli jednak poświęcamy mu trochę uwagi, to ze względu na pewną typowość zarzutów pod

adresem dobrowolnego celibatu księży, a właściwie pod adresem samej instytucji małżeństwa. Oto cytujemy: „Albowiem w małżeństwie uprawia się stale grzech pierworodny. Z powodu tego grzechu jest przeludnienie, ścisk mieszkaniowy połączony z bezwstydem, jest wojna wyniszczająca ludzkość. Nie nadarmo Pan Bóg na początku świata ludzi cielesnych ukarał potopem...”.

Grzech „pierworodny” Adama i Ewy nie polegał i nie mógł polegać na współżyciu małżeńskim. Jeszcze przed „grzechem” słyszeli oni polecenie: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię” (Rozdz. 1, 28). Wynika z tego, że współżycie seksualne małżonków nie jest żadnym grzechem, a wręcz odwrotnie stanowi wypełnienie Bożego polecenia. Przeludnienie wynika z braku rozsądku, z braku planowania rodziny a nie z „grzechu pierworodnego”. „Ścisk mieszkaniowy” jest skutkiem zarówno przeludnienia jak i braku funduszy na budowę mieszkań z komfortem, ponieważ w miarę wzrostu stopy życiowej każdy chce mieszkać coraz wygodniej. Wojny wyniszczają ludzkość nie z powodu przeludnienia, ponieważ w okresie, gdy na ziemi było wiele wolnego miejsca, ludzie wojowali ze sobą bez przerwy i w sposób niemniej okrutny. Nie ginęły wprawdzie miliony, lecz też w wojnach udział brały tylko setki i tysiące. Każda wojna jest wynikiem dwóch bandyckich zasad: 1) Siła przed prawem, 2) co twoje, to moje, a co moje — nie ruszaj. Koniec wojen nastąpi, gdy te dwie zasady zostaną kompletnie porzucone.

Skoro Bóg polecił ludziom rozmnażać się, nie mógł ich za to karać potopem. Ta katastrofa była karą za „niegodziwość”. Czytamy: „Ludzie zepsuci dopuszczali się przewinień w oczach Boga i ziemia była pełna nieprawości. Gdy Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że każdy człowiek na ziemi postępuje niegodziwie, rzekł do Noego: Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wyroków przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią” (Rozdz. 6, 11—13). Ową karygodną „niegodziwością” nie było pożycie małżeńskie i płodzenie dzieci, ponieważ Noe żył w przyjaźni z Bogiem”, chociaż miał żonę i trzech żonatych synów (Sema, Chama i Jafeta). Pismo św. trzeba umieć czytać nie tylko od strony poszczególnych liter i wyrazów. Biblia z jednej strony przedstawia „gniew” Boga na „zepsutych ludzi” i zapewnia: „Wszystko co istnieje na ziemi, wyginie”, ale z drugiej strony informuje, że Noe miał zabrać ze sobą żonę, synów z żonami, oraz „spośród wszystkich istot żyjących po parze, samca i samicę, aby ocalały” wraz z Noem „od zagłady”.

Na temat celibatu księży zabieraliśmy tutaj głos już kilkadziesiąt razy. Są jednakże Czytelnicy przygodni, którzy nie

spotkali się z naszymi wypowiedziami w tej sprawie, więc dla nich kilka uwag.

Najpierw stwierdzamy, że problem zakładania rodziny lub rezygnowania z tego powinien rozwiązywać każdy człowiek we własnym zakresie. Jak nie wolno nikogo zmuszać do zawierania związku małżeńskiego, tak odwrotnie nie wolno nikomu tego zabraniać. Popieramy więc u księży celibat, ale dobrowolny. Tak stawia ten problem Pismo św. Nowego Testamentu. Jeżeli się w nim zaleca celibat dobrowolny, to nie z pogardy dla małżeństwa, jako rzekomego rozsądnika „grzechu pierworodnego”, lecz dlatego, że człowiek nieżonaty ma więcej czasu na sprawy ogólne, religijne i społeczne. Celibat przymusowy wprowadzono w Kościele rzymskokatolickim ze względów ekonomicznych i administracyjnych. Wskazuje na to fakt następujący. W 1020 r. cesarz niemiecki, Henryk II, zwołał synod w Pawii, na którym po raz pierwszy w dziejach chrześcijaństwa potępia się księży żonatych i uchwała kanony celibatowe. Dlaczego akcję na rzecz celibatu przymusowego rozpoczął cesarz a nie papież? Dlatego, że cesarz był w tym zainteresowany gospodarczo. Duchowni pełnili wysokie funkcje państwowe i zamiast pensji pieniężnej otrzymywali majątki ziemskie. Gdy duchowny zmarł, ale posiadał rodzinę, majątek na nią przechodził i cesarz, chcąc zatrudnić nowego urzędnika, musiał szykować nowy kawał ziemi. Gdy duchowny był nieżonaty, majątek wracał do cesarza, który znowu ten sam kawał ziemi mógł podarować następnemu ministrowi. Ksiądz samotny stał się też wygodny dla władzy kościelnej. Łatwiej go posłać na mniej dochodową, trudną parafię i łatwiej przenieść. Ksiądz samotny jest mniej uzależniony od otoczenia, od społeczeństwa.

Więc te względy a nie religijne skłoniły władze rzymskokatolickie w XI wieku do wprowadzenia celibatu przymusowego. Przyznajemy, że o celibacie przymusowym była mowa już w IV w. i wtedy przeważały względy religijne, lecz opierały się one na błędnym założeniu głoszonym przez „Krytyka z Warszawy”, że małżeństwo jest z istoty czymś grzesznym. Ten pogląd głosił herezja manicheizmu, która zwolenników znalazła na zachodzie Europy, zwłaszcza w zafowanej Hiszpanii. Skoro jednak Kościół rzymskokatolicki odrzucił manicheizm, winien też porzucić jego błędną naukę o ludziach żonatych (o księżach też!) jako z natury swej „nieczystych”.



Pan Jan Sosnowski, Zawiercie ul. Niedziałkowskiego 25

Pisze: „Tygodnik „Rodzina”, — to jedyne, doskonałe pismo, które śmiem nazwać pismem ekumenicznym. Czytam wiele pism, lecz żadne inne nie chwyta tak za serce, jak właśnie „Rodzina”. Niech Wam Bóg, który jest pełen dobroci hojnie błogosławi. Proszę Was bardzo o zamieszczenie w tygodniku „Rodzina” mej gorącej i serdecznej prośby do miłych i drogiej czytelników, którzy zechcieliby odstąpić stare n-ry „Straży” i „Roli Bożej” tygodników P.N.K.K. w Ameryce i Kanadzie. Oraz o odstąpienie „Albumu sześćdziesiątej rocznicy istnienia P.N.K.K. — 1897—1957 Scranton Pa. oraz „I pieśń niech zapłacze — wyd. „Straż” Scranton 1961 r.”

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj konywać wpłat na konto PKO Nr 1-8-100020 — wane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Józef i Zuzanna Kokut



JÓZEF KOKUT Z ISTEKNEJ

Istekna i Kowiaków to wszystkim znane beskidzkie wsie, gdzie w co drugiej chacie, można powiedzieć, kwitnie sztuka ludowa. Tu najżywiej zachowały się tradycje góralskiego folkloru, tu

Snycerskie wyroby Kokuta



nasłuchać się można bają i wlechd górali beskidzkich, tu napatrzeć się można, jak spod wprawnej ręki „mistrza” wyrasta rzeźba, ryta kozikiem w lipowym drzewie, czy zgrabne, małe drewniane „żherki”, „cehriczki”, „putnie”, „gielaty” — wszystko to co stanowiło ongi wyposażenie góralskiej chaty. Dziś metalowy kuhelek, zastępuje drewnianą splaszczoną putnię, którą kobiety używały do dojenia krów. Odstawiono w kącie drewnianą masielnicę, a czarny czy czerwony „bruclik” zakłada Józef Kokut, kiedy usilnie go o to proszą turyści. On to, góral z Isteknej-Zaolzie, jest znanym snycerzem. W jego warsztacie stolarskim, który prowadzi z synem podziwiać możemy drewniane naczynka, które wyrabia dla Cepeli, pamiętając jak używała je jeszcze matka i ojciec, a nawet on sam czy przed laty jego żona Zuzanna. Józef Kokut ma 71 lat (ur. 9.11.1894 r.) i fach swój odziedziczył po ojcu, który nie tylko gospodarką się trudził, ale i bednarstwem. Kokut zawód swój przekazuje dziś synowi. Ale zainteresowania tego są już inne. Stary mistrz utrwała w miniatuże gospodarskie sprzęty swych dziadków i ojców, stolarstwo syna wchodzi na całkiem odrębne tory. Żona Kokuta, Zuzanna, wesółka staruszka z powagą „kurzy” fajkę, choć to od „reumatyzmu” i „inszych” dolegliwości, ale córki czy wnuczki miast krochmalonych fartuchów i kabotek uhierają się we współczesne stroje.

JANUSZ CHODAK



Typowe stare budownictwo górali w Isteknej

Wśród lasów i hal stoi chalupa Kokuta

